

421 • CZERWIEC 2026



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



OJ, DZIAŁO SIĘ – I NIETYLKO ŻŁE...

Tygodnie od poprzedniego wstąpienia, gdy relacjonowałem trzeci Dzień z Fantastyką na Przymorzu, były równie intensywne – ale (poza awarią i zalaniem siedziby!) równie udane...

Pierwsze z wydarzeń to oczywiście Nadzwyczajne Walne Zebranie, na którym wybraliśmy Prezesa oraz Zarząd GKF-u. Nie będę się o tym rozpisywał, ale garść refleksji jednak zamieszczę. Smutne okazały się okoliczności rezygnacji poprzedniego Zarządu. Z tego, co rozumiałem, jedną z istotnych przyczyn była zaskakująca fala hejtu w klubowych mediach społecznościowych. Cóż... Redagowanie „Informatora” to społeczna praca na ćwierć etatu; natomiast zarządzanie stowarzyszeniem o tak bogatym i urozmaiconym profilu działania – to robota na dobre pół etatu (jeśli nie na pełen etat). Też oczywiście społecznie. I w tym momencie czytanie złośliwych wpisów na swój temat może skutecznie zniechęcić do czegokolwiek... Nie twierdzę, iż działalności Zarządu nie wolno krytykować; czymś innym jest jednak sensowna rozmowa na żywo, a czymś innym anonimowe wylewanie pompy w internecie. To zresztą swoisty paradoks: nigdy nie powiemy człowiekowi tego, co napiszemy o nim online. Fajnie jednak, że prezesem pozostał Damian – i miejmy nadzieję, że nowy Zarząd będzie miał łatwiej!

Dwa następne wydarzenia związane są z moją klasą w orłowskim PLSP i z redakcją „Informatora” oraz z Wejherowskim Centrum Kultury. Są to bowiem dwie wystawy połączone z wernisażami, o których zresztą wzmiankowaliśmy wyraźnie w numerze majowym.

Przed studiami polonistycznymi ukończyłem Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie (lata 1974–1979). Później nasze klasowe drogi się poróżniodły (stały kontakt utrzymałem właściwie tylko z trzema kolegami); pojawiły się też nowe znajomości i nowe przyjaźnie – z roku oraz z kilku kolejnych prac zawodowych. Jednak parę lat temu znów się zgadaliśmy przy okazji jakiejś wystawy; kapitalną też sprawą okazała się grupa dyskusyjna, założona przez jedną z koleżanek na popularnym medium społecznościowym (kontakt online może więc także budować relacje międzyludzkie!). Dziś chyba bardziej jesteśmy zgadani niż wtedy, gdy tak naprawdę byliśmy jeszcze dziećmiakami ;-). Spotkał się na ubiegłorocznym jubileuszu szkoły, na paru okoojubileuszowych wystawach (w tym na wernisażu moich „informatorowych” komiksów). Wtedy też padł pomysł, by za niecały rok urządzić zbiorczą wystawę klasową – znów w wejherowskiej Kamienicy Sztuki. Pomysł był szalony: mieszkamy w różnych miastach (często za granicą), różnie wyglądały nasze policealne losy (mniejszość z nas poszła na wyższe studia artystyczne), często nie widzieliśmy się na żywo od dekad (niebawem od naszej matury minie pół wieku). A jednak – udało się! Zebraliśmy najróżniejsze prace (obrazy, grafiki, fotografie, komiksy, okładki, rzeźby, formy użytkowe) i wyszła z tego bardzo bogata i nader urozmaicona wystawa. Zaś sam wernisaż okazał się kapitalnym spotkaniem klasowym. Serdecznie zapraszam więc do Kamienicy Sztuki (WCK) w godzinach 11:00–19:00 (oprócz weekendów), do 20 lipca włącznie; naprawdę warto!

Drugiej wystawy nikomu z czytelników i czytelniczek „Informatora GKF” reklamować nie muszę – jest to bowiem indywidualna wystawa czarno-białych grafik naszego Yarkosa (który notabene na pierwszą z wystaw przekazał dwa barwne obrazy olejne). Część tych grafik znamy z łamów „Informatora” i „Czerwonego Karła” – jednak w pełnym wymiarze robią one zupełnie inne wrażenie! Tym razem wernisaż odbył się w głównym gmachu WCK: w galerii na piętrze Filharmonii Kaszubskiej. Nie będę specjalnie nic opisywał, gdyż to po prostu trzeba zobaczyć! Znów była silna reprezentacja PLSP – wzmocniona przez silną reprezentację GKF. Jedną z osób otwierających wernisaż był zresztą nasz stary/nowy Prezes. Zaś po zakończeniu wernisażu, w nieco okrojonym składzie, odbyło się kolegium redakcyjne niniejszego numeru. Ta wystawa jest z kolei czynna codziennie (10:00–21:00), do 26 lipca włącznie.

Chciałbym tu szczególnie podziękować osobom z Wejherowskiego Centrum Kultury – a są to: wicedyrektor Waldemar Czaja, zajmująca się Kamienicą Sztuki Julia Pawelec, koordynatorka wystaw w Filharmonii Kaszubskiej Joanna Bojke oraz cała ekipa techniczna!

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#421 • CZERWIEC 2026

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Z życia GKF-u

Imaginaria Ars Spatium Infinit

Grzegorz Szczepaniak

Mój pierwszy Sedeñcon

Damian Filipkowski

Raz na wozie, raz pod wodą

Adam Cetnerowski

Bez tytułu (15) – Z połamaną tarczą

**#Nie tylko barbarzyńcy – Karolina Żuk-
-Wieczorkiewicz**

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Marek Starosta

Przyskrzynienie

Yorick

Spotkanie Zarządu

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Poznajmy się przy planszy

Magdalena Świerczek-Gryboś

**Zbawić czy wskrzesić? Banishers wyślą was
do wiedźmińskiej szkoły Ducha**

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 172

Michał Bleja

Wojna, miłość i robale

Artur Łukasiewicz

Wrona z Madenfal – w tym chaosie jest metoda

A mógł być sukces...

KOMIKS

Adam Mateja, Jan Plata-Przechlewski

Odnaleziona

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-389 GDAŃSK
UL. ŚLĄSKA 66B

STRONA: GKF.ORG.PL

FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB

DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

KONTO BANKOWE:

PKO BANK POLSKI
97 1020 4900 0000 8602 3849 3193

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

MICHAŁ BLEJA

STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

DAMIAN FILIPKOWSKI

ALEKSANDRA MARKOWSKA

MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBOŚ
(NAZ)

MAGDALENA ZWOLIŃSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)
POSTER

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

51

PROTOKÓŁ Z NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

31 MAJA 2026 R.

1. Prezes Gdańskiego Klubu Fantastyki otworzył Walne Zebranie. Stwierdzono jego prawomocność na podstawie obecności 43 delegatów spośród 55 uprawnionych do udziału w głosowaniu.
2. Na wniosek Janusza Piszczka do porządku obrad dodano punkt dotyczący dyskusji na temat mijającej kadencji Zarządu. Następnie przegłosowano i przyjęto zmieniony porządek obrad.
3. Dokonano wyboru Komisji Skrutacyjnej. Zgłoszono kandydatury Grzegorza Szczepaniaka, Artura Łukasiewicza, Jana Platy-Przechlewskiego. Wszyscy kandydaci zostali wybrani jednogłośnie.
4. Prezes Gdańskiego Klubu Fantastyki, Damian Filipkowski, przedstawił sprawozdanie z działalności Klubu oraz pracy Zarządu w mijającej kadencji, obejmujące aspekty merytoryczne i finansowe.
5. Skarbnik Dominika Maj omówił aktualny stan finansów GKF.
6. Robert Kamiński przedstawił sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z działalności w czasie ostatniej kadencji, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii finansowych.
7. Przeprowadzono dyskusję dotyczącą działalności ustępującego Zarządu.
8. Komisja Rewizyjna zarekomendowała udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
9. Następnie przeprowadzono głosowanie w sprawie udzielenia absolutorium. Wniosek został przyjęty przy 6 głosach wstrzymujących się.
10. Po udzieleniu absolutorium Prezes GKF podał ustępujący Zarząd do dymisji.

Wybory Prezesa GKF

11. Zgłoszono kandydaturę Damiana Filipkowskiego. Kandydat wyraził zgodę na kandydowanie oraz przedstawił swoją wizję i plany dotyczące dalszego funkcjonowania Klubu.
12. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów Prezesa GKF:

- oddano 41 głosów ważnych,
- oddano 1 głos nieważny,
- 1 osoba opuściła salę przed głosowaniem.

Wyniki głosowania:

- Damian Filipkowski – 41 głosów.

Prezesem Gdańskiego Klubu Fantastyki został wybrany **Damian Filipkowski**.

Wybory I Wiceprezesa GKF

13. Zgłoszono kandydatury Jakuba Olfiera oraz Aleksandry Markowskiej. Oboje kandydaci wyrazili zgodę na kandydowanie.

14. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki głosowania:

- oddano 42 głosy ważne.

I Wiceprezesem Gdańskiego Klubu Fantastyki został wybrany **Jakub Olfier**.

Wybory II Wiceprezesa GKF

15. Zgłoszono kandydaturę Aleksandry Markowskiej, która wyraziła zgodę na kandydowanie.

16. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki głosowania:

- oddano 42 głosy ważne.

II Wiceprezesem Gdańskiego Klubu Fantastyki została wybrana **Aleksandra Markowska**.

17. Prezydium Zarządu GKF udało się na posiedzenie w celu wyboru pozostałych członków Zarządu.

18. Po zakończeniu obrad Prezydium ogłosiło skład pozostałych członków Zarządu:

- Skarbnik – Sławomir Ginter,
- Sekretarz – Magda Szymaniak.

19. Zarząd zatwierdził dotychczasowych kierowników działów oraz powołał Jakuba Olfiera na stanowisko szefa Działu Bibliotecznego.

Wybory Komisji Rewizyjnej

20. Zgłoszono następujące kandydatury:

- Robert Kamiński,
- Dariusz Mróz,
- Jakub Waszak,
- Paulina Hrywniak,
- Mikołaj Rębacz.

Wszyscy kandydaci wyrazili zgodę na kandydowanie.

21. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów:

- oddano 43 głosy ważne,
- 1 osoba wróciła na salę przed głosowaniem.

Członkami Komisji Rewizyjnej zostali:

- Robert Kamiński,
- Jakub Waszak,
- Dariusz Mróz,
- Mikołaj Rębacz.

22. Komisja Rewizyjna wybrała Roberta Kamińskiego na stanowisko przewodniczącego.

23. Przedstawiono propozycję przygotowania jubileuszowego albumu z okazji 40-lecia Klubu. Szacowany koszt wydania 500 egzemplarzy wynosił od 25 000 do 30 000 zł.

24. Przeprowadzono dyskusję dotyczącą zasadności realizacji projektu, jego formy (drukowanej i elektronicznej), możliwych źródeł finansowania oraz sposobów ograniczenia kosztów. W toku dyskusji uznano, że bardziej odpowiedni będzie nakład 200 egzemplarzy, co pozwoli ograniczyć koszty do około 10 000 zł.

25. Ze względu na konieczność przeprowadzenia szerszych konsultacji oraz rozważenia różnych wariantów realizacji projektu nie przeprowadzono głosowania w tej sprawie.

26. Walne Zebranie zostało zamknięte.

/opracowanie redakcyjne

wg protokołu Aleksandry Czarneckiej/

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI 14 CZERWCA 2026 R.

I. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:

- Mikołaj Jaworski,
- Szymon Gliński.

Zarząd postanowił o założeniu kont bibliotecznych dla nowych członków.

2. Skreślenia:

- Krzysztof Blin,
- Krzysztof Kohlman.

II. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd omówił bieżące sprawy klubu, w tym aktualne problemy organizacyjne oraz potrzeby związane z funkcjonowaniem i dalszym rozwojem działalności klubowej.

2. Zarząd omówił problemy zalania klubu i przedyskutował pomysły na remont i lepsze zabezpieczenie podłogi przed ewentualnymi kolejnymi wypadkami. W pomysłach m.in.:

- hydroizolacja na podłogę,
- płyty winylowe w pokoju kuchennym,
- zawór zwrotny w kratce ściekowej.

3. Zarząd ustawił spotkania cykliczne na 1 niedzielę miesiąca.

4. Podzielono zadania w nowym zarządzie

- Damian Filipkowski / Prezes GKF – koordynacja pracy zarządu, dofinansowania,
- Jakub Olfier / I Wiceprezes GKF – sprawy zewnętrzne, wolontariat,
- Aleksandra Markowska / II Wiceprezes – sprawy wewnętrzne, Kwatermistrzynie, newsletter,
- Sławomir Ginter / Członek Zarządu GKF – Skarbnik – księgowość,
- Magda Szymaniak / Członek Zarządu GKF – Sekretarz – dofinansowania, maile, zarządzanie, składki klubowe, dokumentacja klubowa.

Na tym posiedzenie zakończono.

*Osoby zainteresowane bieżącymi (i coraz liczniejszymi) działaniami klubowymi
odsyłamy na klubowy Discord, Facebook oraz do listy mailingowej!*





Fotorelacja z wystawy grafiki Jarosława S. Kosiorka (Yarkosa)
„IMAGINARIA ARS SPATIUM INFINIT”

THE ART OF YARKOS IMAGINARIA ARS SPATIUM INFINIT

IMAGINARIA ARS SPATIUM INFINIT jest dla mnie próbą opowiedzenia o wyobraźni jako przestrzeni nieskończonych możliwości. Interesuje mnie moment, w którym obraz przestaje być wyłącznie efektem pracy artysty i zaczyna żyć własnym życiem, otwierając przed odbiorcą obszar nieograniczonych interpretacji. Wierzę, że dzieło sztuki nigdy nie jest zamknięte – dopełnia się dopiero w spotkaniu z człowiekiem, który wnosi do niego własną pamięć, emocje i doświadczenie.

Źródłem prezentowanych prac jest przede wszystkim moja fascynacja literaturą fantastyczną i science fiction. Odnajduję w niej nie ucieczkę od rzeczywistości, lecz odwagę wyobrażania sobie innych światów i zadawania pytań, których nie stawia codzienność. Fantastyka pozwala przekraczać granice tego, co widzialne, i prowadzi ku temu, co dopiero może zaistnieć.

Bliska jest mi myśl Immanuela Kanta, który widział w wyobraźni nie fantazję, lecz twórczą siłę zdolną przekraczać doświadczenie zmysłowe. To właśnie ona tworzy obrazy, których nie można zamknąć w jednoznacznych definicjach. Sztuka nie odtwarza świata – nieustannie go interpretuje i buduje na nowo. Każde dzieło staje się próbą uchwycenia tego, co wymyka się językowi i racjonalnemu opisowi.

Tytuł wystawy łączy dwie idee. **Imaginaria ars** oznacza sztukę wyobraźni – zdolność człowieka do kreowania form, światów i znaczeń, które nie istnieją w materialnej rzeczywistości. **Spatium infinit** odczytuję jako przestrzeń czystego potencjału, w której każda myśl może prowadzić do kolejnej, a każdy obraz otwiera nowe perspektywy. Nieskończoność nie jest tu jedynie kategorią kosmiczną czy matematyczną, lecz metaforą ludzkiego umysłu, który potrafi przekraczać własne ograniczenia.

Historia filozofii pokazuje, że nieskończona przestrzeń budziła zarówno zachwyt, jak i lęk. Dla mnie jest przede wszystkim zaproszeniem do twórczej wolności. To właśnie wyobraźnia pozwala oswoić to, czego nie jesteśmy w stanie zobaczyć ani zmierzyć, nadając formę temu, co pozostaje niewidzialne.

Bliska jest mi również idea Umberta Eco, według której dzieło sztuki pozostaje otwarte. Nie posiada jednego ostatecznego znaczenia – zmienia się wraz z czasem, kulturą i człowiekiem, który na nie patrzy. Każdy odbiorca dopisuje własną historię, odnajdując sensy, których autor nie jest w stanie przewidzieć.

Ta wystawa nie proponuje gotowych odpowiedzi. Jest zaproszeniem do podróży przez przestrzeń wyobraźni, w której sztuka staje się miejscem spotkania tego, co skończone, z tym, co nieskończone. Właśnie tam – pomiędzy obrazem a spojrzeniem widza – rodzi się znaczenie.

Jarosław S. Kosiorek (YARKOS)

GRZEGORZ SZCZEPANIAK MÓJ PIERWSZY SEDEŃCON

Ostatni raz na konwencie nieorganizowanym przez GKF byłem w ubiegłym stuleciu, minęło więc co najmniej 27 lat od czasu, kiedy ruszałem się z naszych północnych rubieży na spotkanie z fanami w innej części Polski. Namawiany od dawna przez Wojtkę Sedeńkę, odważyłem się wreszcie wybrać w doborowym towarzystwie koleżanek i kolegów z First Generation nad jezioro Maróz – i nie żałuję. Mówiąc w skrócie: Tego mi było trzeba!

Piotr Gociek w nie tak znowu dawnej youtubowej rozmowie z Tomaszem Kołodziejczakiem powiedział, że środowisko fanów fantastyki wytwarza taką atmosferę, w której każdy uczestnik konwentu jest na miejscu, a nawet po wielu latach nieobecności momentalnie zostaje rozpoznany jako dobry przyjaciel i wciągnięty w wir towarzyskiej imprezy. Nie to żebym się czuł w Waplewie obco, chociaż wiele z uczestniczek i wielu uczestników widziałem po raz pierwszy w życiu, ale czułem lekką treść, jak to będzie pojawić się w tym nowym dla mnie miejscu. Na całe szczęście nie tylko obecność silnej gdańskiej reprezentacji, ale także znajomych z Nordconów czy czasów, w których brałem aktywny udział w fandomowym życiu, spowodowała, że z miejsca wtopiłem się w tę mikrospołeczność i mogłem bezstresowo uczestniczyć w Sedeńconie (18–21.06.2026).

Gdyby ktoś prosił o krótką charakterystykę tego wydarzenia, to mogę bez cienia kurtuazji odpowiedzieć, że to fantastyczny konwent w starym, dobrym stylu. Intensywny program merytoryczny, spotkania kulturalne oraz wieczorne biesiady przy ognisku – czego może chcieć więcej fan fantastyki? Z powodu zagęszczenia prelekcji trzeba było wybierać między równoległe



fot. Grzegorz Szczepaniak

odbywającymi się spotkaniami czy wykładami (po raz pierwszy widziałem uczestników, którzy regularnie notowali wystąpienia!), pozostaje więc pewne odczucie niedosytu, spowodowane tym, że atrakcji było aż tyle, że nie z każdej dało się skorzystać. Dodatkowym atutem konwentu jest miejsce – ośrodek Rewita – z własnym pomostem nad jeziorem (mnie to bynajmniej nie kręciło, bo nie umiem pływać i nie znoszę plażingu, ale zdaję sobie sprawę, że nie jest to powszechna przypadłość) oraz kilkoma miejscami biesiadnymi, położony wśród drzew, blisko lasu. Zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia i Wam życzę tego samego, bo gorąco namawiam do pojawienia się tam!

Nie będę relacjonował wszystkich wydarzeń, w których miałem okazję uczestniczyć, natomiast chętnie się podzielę kilkoma newsami, które w Waplewie zasłyszalem. Prace nad *Głową Kasandry* wg Marka Baranieckiego wchodzą w kolejny etap: ekipa aktorska bierze udział w specjalnym obozie kondycyjno-przygotowawczym, by znieść trudy produkcji. Wygląda na to, że po 40 z górą latach ten przejmujący utwór doczeka się wreszcie serialowej wersji. Tymczasem Baraniecki, na razie bez żadnej umowy, zajął się przerabianiem na scenariusz innego swojego klasycznego opowiadania, czyli *Karłogo, godzina 18.00*. Co więcej – muzykę do niego zaczął już komponować Przemek Rudź, a efektów jego dotychczasowej pracy mieliśmy okazję wysłuchać w trakcie imprezy. Piotr Gociek pochwalił się, że przy jego youtubowych kanałach powstaje wydawnictwo, które oprócz książek będzie publikować także grubaśne, 300-stronicowe pismo poświęcone fantastyce. Obok prozy pojawi się w niej poważna publicystyka. Na starcie ma to być półrocznik, ale jeśli inicjatywa zaskoczy, być może będzie się ukazywało częściej.

Z radością odnotowuję obecność na Sedeńconie nestora polskich fantastów Wiktora Żwikiewicza, a także Marka Oramusa, Giena Dębskiego czy Jacka Inglota, który odgrażał się, że zamierza również odwiedzić Jastrzębią Górę. Z dawna niewidzianych przeze mnie fanów cieszę się, że w dobrym zdrowiu znalazłem naszego litewskiego druha Rolandasa Maskoliunasa, w dawnych czasach regularnego uczestnika Nordconów. Z osób poznanych w Waplewie wymienić muszę zaś przede wszystkim Magdę Zwolińską, Jacka Sobotę, Tomka Bochińskiego, Kubę Turkiewicza i Tomka Niewiadomskiego. Jak zatem widać – warto się ruszyć, by odświeżyć stare znajomości, zadzierzgnąć nowe i nasycić się atmosferą dawnych konwentów, tak różną od tej wytwarzanej przez wielkie festiwale komercji. Do zobaczenia za rok! ■



fot. Piotr Gociek

DAMIAN FILIPKOWSKI
RAZ NA WOZIE, RAZ POD WODĄ

Zastanawialiście się kiedyś, co wyróżnia członków Gdańskiego Klubu Fantastyki? Kilka dni temu zostałem zapytany o to, czy posiadam w domu trójząb. Myślę, że takie pytanie mogłoby dziwić postronnych, ale nie członka GKF-u. Bez wahania odparłem więc, że jestem szczęśliwym posiadaczem dwóch egzemplarzy. Okazało się, że tak naprawdę nie chodziło jedynie o atrybut Neptuna, ale o cały pakiet z bogiem mórz w zestawie. 20 czerwca odbyła się bowiem nasza coroczna impreza integracyjna. Przypadł mi niewątpliwie zaszczyt przyjęcia nowych członków w szeregi klubu.

Jak to z Neptunem bywa – nie obyło się bez kompletowania załogi, gorących fajerboli, syrenich śpiewów oraz odrobiny wody. Tego żywiołu mamy akurat powyżej uszu, a dokładniej mówiąc: prawie do kostek. To znaczy mieliśmy, bo pierwszym wyzwaniem nowego Zarządu stała się walka z zalaniem naszej siedziby. Nie wiem, czy to próba generalna przed Nordconem (przypomnę, że w tym roku tematem jest podwodny świat), ale jeśli tak, to muszę przyznać, że organizatorzy mają rozmach.

Pisząc już zupełnie serio – dzięki mobilizacji klubowiczów udało się sprawnie zażegnać kryzys i uniknąć większych strat. W chwili obecnej siedziba się suszy i jest szansa, że już w lipcu będziemy mogli ponownie ją dla Was otworzyć.

Ta cała sytuacja pokazała mi jednak coś bardzo ważnego. Trochę w kontrze do tego, o czym pisałem w ostatnim numerze (że lubujemy się w gównoburzach i kłótniach) – muszę przyznać, że w sytuacjach kryzysowych potrafimy stanąć na wysokości zadania. Chęć pomocy płynęła z wielu stron; czy to w postaci udostępnienia sprzętu, czy poświęcenia czasu i rąk do pracy. Ponownie okazuje się, że prawdziwą siłą naszego klubu są ludzie. Siedziba jest co prawda na razie niedostępna, ale jako klub działamy dalej.

Z jednej strony słyszę, że Dyskusyjny Klub Książki i Warsztaty Literackie przenoszą się w plener. Z drugiej wiem, że mieliśmy liczną reprezentację na Pyrkonie w Poznaniu i Sedeńconie w Waplewie. Wciąż jeszcze można odwiedzać wystawę pt. „Gen »Plastyka« – Nasza Klasa '79” w wejherowskiej Kamienicy Sztuki, na której prezentowane są prace dwójki naszych redakcyjnych kolegów oraz – w tamtejszej Filharmonii Kaszubskiej – wystawę pt. „IMAGINARIA ARS SPATIUM INFINIT” naszego niezastąpionego Yarkosa.

Wracając do pytania zadanego na początku – chcę tylko powiedzieć, że członkowie GKF-u są niepowstrzymani. Niczym Lionel Messi strzelający kolejne gole dla Argentyny podczas trwającego mundialu. Niestraszne nam upały, o czym świadczyła frekwencja na imprezie w Green Clubie. Niestraszna nam też powódź, bo choć siedziba została zalana, to my działamy dalej.

Nec temere! Nec timide! ■

ADAM CĘTNEROWSKI
**BEZ TYTUŁU (15) –
Z POŁAMANĄ TARCZĄ**

Kilka minionych miesięcy zniechęciło mnie do pisania felietonu, mimo nalegania naszego wspaniałego RedNacza. Ostatnie Walne Zebranie jednak dało mi zastrzyk energii.

Samorozwiązanie Zarządu zawsze musi być przyjęte z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony mamy zamieszanie i stwierdzenie, że coś poszło (mocno?) nie tak. Zarówno na poziomie indywidualnym, jak też strukturalnym. Z drugiej jest to wyraz troski Zarządu oraz prośba do członków Klubu o pomoc.

*
**

Po pierwszych chwilach pewnego zamieszania czy zażenowania rozmowa na Walnym zeszła na merytoryczną dyskusję o tym, co należy zrobić, aby kolejny Zarząd dał radę sprostać wyzwaniom, których przy nowej siedzibie i napływie nowych członków nie dało się w pełni przewidzieć. Pozostaje pytanie, czy gdybyśmy wcześniej zwołali spotkanie członków (walne, ale nie Walne), to dałoby radę dać taki zastrzyk energii, że przy ewentualnych (ale niewielkich) zmianach personalnych można by wybory przeprowadzić w standardowym trybie.

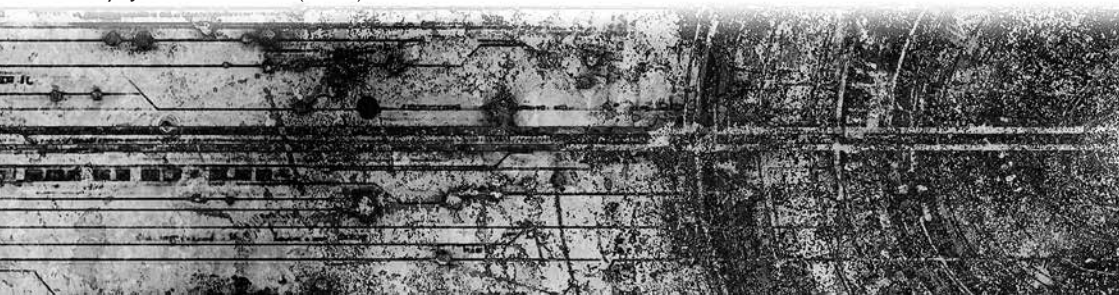
*
**

Nowemu Zarządowi życzę powodzenia i mocy, by działać. Ostatnie miesiące, jeśli nie lata, dały pewien kierunek. O tych drobnych i ważnych sprawach, na których mi zależy, napisałem prywatnie do Damiana, żeby nie stawiać go pod ścianą. I zaoferowałem pomoc (ale nie jako „Nazgul”). I słyszałem dobre rzeczy o planowanych zmianach na Discordzie.

*
**

A żeby nie było tylko o jednym – dziękuję Januszowi i Wojtkowi za zaproszenie mnie do wygłoszenia prelekcji na Dniu Fantastyki. Ja się dobrze bawiłem z moimi rekwizytami. Mam nadzieję, że widownia też ■

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



OGAN *Myśli nieSForne*

Uczestnictwo w Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu GKF było dla mnie doświadczeniem ambiwalentnym. Z jednej strony sprawne przeprowadzenie głosowań i wybór Zarządu nie pochodzącego z łapanki to niewątpliwy sukces. Z drugiej jednak smutkiem napawają mnie okoliczności „upadku” poprzedniego. Ja się już chyba poważnie zestarzałem i nie rozumiem sytuacji, w której doszło do rezygnacji z zajmowanych stanowisk praktycznie przez wszystkich wybranych i mianowanych w ubiegłym roku funkcyjnych. O ile dobrze rozumiałem emocjonalne wystąpienia Huberta oraz Dominiki – członkowie Zarządu byli ofiarami ordynarnego hejtu ze strony niektórych członków naszego stowarzyszenia. Nie to żebym był bezkrytycznym wielbicielem poprzedniego szefostwa GKF (zgłaszałem przecież i na tych łamach swoje zastrzeżenia do niektórych posunięć); ale co innego krytyka, a co innego słowne i pisemne napaści. Na to nie ma mojej zgody! Gdyby zaś ktoś się pytał, jakim prawem się tak wypowiadam, to przypominam, że w swojej 37-letniej działalności klubowej byłem prezesem klubu lokalnego (w dawnej federacyjnej strukturze GKF), wiceprezesem całego stowarzyszenia, o pomniejszych funkcjach szefa działów czy redaktora kilku fanzinów i serii krytycznoliterackiej nie wspomnę. Mocą swojego autorytetu przywołuję więc rozgorączkowane głowy do porządku: Nie idźcie najmilszy tą drogą! Jesteśmy grupą fanów, którzy wstępując w szeregi klubu, przyjmują na siebie nie tylko obowiązek odprowadzania składek, ale także pracy na rzecz GKF-u. Oznacza to, że nie możemy się stać biernymi konsumentami oferty tworzonej przez Zarząd klubu, ale sami powinniśmy ją dla siebie rozwijać. Zadaniem Zarządu jest przede wszystkim usuwanie nam spod nóg administracyjnych kłód – natomiast to, jak się będziemy w klubie czuć i bawić, to już kwestia leżąca całkowicie w naszych rękach. Tak przynajmniej ja rozumiem istotę swojej obecności w klubie i własnej działalności (zawsze marzyłem o pracy wydawniczej, więc ją na rzecz klubu wykonuję). A jeśli napastliwość osób naruszających zasady fanowskiego współżycia będzie się powtarzać, może warto ograniczyć funkcjonalność naszego Discorda jedynie do informowania o klubowych wydarzeniach. W czasach, kiedy zapisywałem się do Gdańskiego Klubu Fantastyki, istniała jeszcze instytucja Sądu Koleżeńckiego. Z czasem obumarła, gdyż nie była potrzebna. Czyżby nadszedł czas, by ją wskrzesić? Czego jak czego, ale takiego przykrego obrotu spraw się po nas fantastach nie spodziewałem! Koleżanki i koledzy, jesteśmy w klubie, aby rozwijać swoje pasje, nie zaś zachowywać się jak partyjni karierowicze. Nie pytajcie więc, do jasnej cholery, co GKF może dla Was zrobić, tylko – co Wy możecie zrobić dla GKF-u. I żeby mi to było ostatni raz! ■



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY – KAROLINA ŻUK-WIECZORKIEWICZ

Czy mogłabyś powiedzieć kilka słów o sobie? Kim jesteś, czym się zajmujesz na co dzień i jak to łączy się z Twoją pasją do fantastyki, pisaniem i ilustracją?

Jestem absolwentką psychologii na Uniwersytecie Gdańskim i grafiki projektowej na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Zawodowo pracuję w Centrum Komunikacji i Promocji Uniwersytetu Gdańskiego. Właściwie jedyną rzeczą w mojej pracy, która łączy się z pisanie, jest... pisanie (choć tworzenie opowieści różni się od pracy nad artykułem czy wywiadem). Przez jakiś czas przyjmowałam dodatkowo zlecenia na wykonanie ilustracji czy projektów graficznych (stworzyłam m.in. loga Głodnej Wyobraźni oraz Marty Kirin, opracowałam typograficznie okładkę *Piekła Kosmosu* Artura Tojzy), ale w tej chwili, przez wybrany przeze mnie niezależny model wydawniczy, nie mam przestrzeni na takie dodatkowe działania.

Czy pamiętasz, jak zaczęła się Twoja przygoda z fantastyką? Co było pierwszym impulsem: książka, film, gra, komiks – a może własne rysowanie?

Myślę, że to były trzy rzeczy. Pierwsza: magiczny serial *Robin Hood* z Michaeliem Praedem i Judi Trott oraz muzyką Clannadu. W czasach, gdy był emitowany w Polsce, był czymś nowym i niesamowicie klimatycznym. Druga: komiksy z serii *Thorgal* – podkradane kuzynowi. Bardzo podobała mi się kreska Grzegorza Rosińskiego i marzyłam, by rysować w podobny sposób. Być może echa tamtej fascynacji widać w moich rysunkach (nieprzypadkowo ich bohaterami często są mężczyźni o długich czarnych włosach, he, he...). Trzeci moment fascynacji



Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

fantastyką: książka *Smok i jerzy* (tak, z małej litery) Gordona R. Dicksona, podsunęta przez brata. Po niej przyszły kolejne: *Jednym zaklęciem* Lawrence'a Watta Evansa, *Ziemiomorze* Ursuli K. Le Guin, seria o wiedźminie Andrzeja Sapkowskiego... Wtedy już całkiem przepadałam. Chociaż, jak tak sobie przypomnę, klimat magicznego średniowiecza, rycerzy, czarownic i smoków lubiłam od zawsze.

Kto lub co był/było dla Ciebie największą inspiracją w drodze do stworzenia własnego uniwersum Avaroth? Czy to konkretni autorzy, artyści – czy może Twoje wykształcenie?

Avaroth zaczęło się kształtować w mojej głowie, gdy byłam jeszcze dzieckiem, jako miejsce akcji opowieści, które pisałam lub wymyślałam. Z czasem ewoluowało – w tej chwili, poza kilkoma nazwami, zupełnie nie przypomina swojej „najpierwszej” wersji. Wiele inspiracji nie było świadomych – chłonełam inne fantastyczne światy (trudno mi nawet dokładnie wskazać które) i tworzyłam własny. Na pewno są w nim elementy znane z innych książek (lub do nich podobne), ale nie miałam jednej inspiracji czyimś światem. Mogę jedynie stwierdzić, że Avaroth bliżej do świata wiedzy (choć *Pieśni lodu i ognia* niż do Śródziemia (choć *Grę o tron* czytałam, gdy Avaroth już było ukształtowane).

Jakie były Twoje początki w działalności pisarskiej i ilustratorskiej? Kiedy marzenie o komiksach i opowiadaniach przerodziło się w konkretne działanie?

Za rozwój pasji do pisania mogę podziękować mojej polonistce, Ewie Radziwinowicz. Gdy miałam 10 lat, zadała nam pracę domową: napisać baśń i zrobić z niej książeczkę. Lubię myśleć o tej pracy jako o moim pierwszym projekcie self-publishingowym. Potem ta baśń została zgłoszona do miejscowego konkursu literackiego... i wygrała. Wtedy stwierdziłam, że to pisanie może mieć sens. Bo historie snułam w głowie, odkąd pamiętam. Podobnie miałam z rysowaniem: rysowałam, bo sprawiało mi to frajdę. Z czasem zaczęłam rysować postacie i sceny z moich opowieści – i tak już zostało. Natomiast przygoda z wydawaniem zaczęła się od pisania *Patrycjuszki* na zwolnieniu lekarskim (dziecię „sprzedało” mi szkarlatynę). W pewnym momencie stwierdziłam, że chcę zrobić z tą opowieścią coś więcej niż zagrzebanie jej w zakamarkach komputera. Plan na komiksy na razie nie wypalił – ale liczę, że jakiś mały jeszcze kiedyś stworzę ;-)

Jesteś self-publisherką z wyboru – projektujesz okładki, ilustrujesz, składasz książki sama. Co skłoniło Cię do tej drogi zamiast tradycyjnego wydawnictwa? Jakie są największe wyzwania i satysfakcje tego podejścia?

Zależało mi na tym, by wydać książkę według mojego projektu graficznego, z moimi ilustracjami. Przeanalizowałam różne opcje i stwierdziłam, że to może mi dać tylko self-publishing. Dodatkowo wykształcenie graficzne zapewniło mi umiejętności, dzięki którym część procesu wydawniczego mogę wykonać sama – np. zaprojektować okładkę czy złożyć książkę do druku (nie muszę zatem płacić za te usługi). To, co z mojej perspektywy jest najpiękniejsze w self-publishingu, to wolność. Nie muszę gonić za trendami, dostosowywać się do czyjegoś planu, sama decyduję, co piszę oraz co, kiedy i jak wydaję. Mam pełną kontrolę nad procesem wydawniczym i realizuję go na własnych zasadach, współpracując z zaufanymi, sprawdzonymi osobami. Mogę sobie pozwolić na ryzyko, że np. okładka nie wpisze się w aktualną modę. A na koniec, gdy trzymam książkę w rękach, mam poczucie dzikiej satysfakcji. Największym wyzwaniem (dla większości self-publisherów, jak sądzę) jest dystrybucja i promocja. Regularne prowadzenie social mediów jest bardzo czasochłonne, a efekty – cóż, różne (zapewne zależą od autora). Dystrybucja to też mnóstwo zachodu. Jaki zamówić nakład? Czy podpisać umowę z pośrednikiem? Z którym? Gdzie magazynować książki? Jak zorganizować sprzedaż i wysyłkę, jeśli sprzedaje się własnym sumptem? No niełatwe to ;-p

Opowiedz o swoim uniwersum Avaroth. Jak je budowałaś? Co czyni je wyjątkowym?

To dla mnie o tyle trudne pytanie, że – mam wrażenie – osoby pytające o tworzenie

uniwersum oczekują wskazania konkretnych recept na worldbuilding, a ja takich nie mam. Mój świat powstawał przez wiele lat, bardzo powoli. Po prostu budowałam go w głowie z tych elementów, które lubiłam w fantastyce (a czasem mam wrażenie, że bardziej ten świat odkrywam, niż go tworzę). Nie uważam, by był szczególnie oryginalny. To raczej klasyczne, dość typowe uniwersum fantasy – ale właśnie to może być siłą Avaroth. Mój pierwszy beta-czytelnik stwierdził, że ten świat jest „trochę jak nasz, trochę jak nie nasz”. Na tyle „nasz”, by czuć się w nim jak u siebie, a jednocześnie na tyle „nie nasz”, by mógł zaciekawić (ma też kilka autorskich elementów, na przykład żmijuna). To świat, który może być łatwy do przyjęcia dla osób, które na co dzień nie czytują fantastyki, z kolei fankaści mogą tu znaleźć coś, co znają i lubią. Nawiązując do wypowiedzi jednego z recenzentów: buduję ze znanych klocków – ale łączę je po swojemu.

Tvoja trylogia *Patrycjuszka zdobyła uznanie, m.in. wyróżnienie na Pyrkonie. Co uważasz za swoje największe osiągnięcie do tej pory – to nagroda, reakcje czytelników czy może sam fakt wydania książek we w pełni autorskiej formie?*

Pytanie, czym dla kogo jest sukces ;-) Wyróżnienie w konkursie Pyrkonu „Fantastyczne Utalentowani” jest dla mnie niezwykle cenne – to takie zewnętrzne potwierdzenie, że tupać własną ścieżką, robię to dobrze; pokazałam (co było dla mnie ważne), że w „selfie” też można napisać i wydać dobrą książkę. Nawiasem mówiąc – uważam ten konkurs za świetną inicjatywę, promującą mniej doświadczonych twórców, którzy niekoniecznie są szeroko reklamowani przez bookmedia. Co do innych osiągnięć: dla mnie osobiście fantastyczne jest to, że moja droga self-publisherki inspiruje inne osoby. Natalia

Kubicius (z redakcji magazynu „Biały Kruk”) stwierdziła, że mój przykład pomógł jej podjąć decyzję o samodzielnym wydaniu książki. Zdarza się, że moje książki bywają stawiane za wzór, jak powinien wyglądać self-publishing. Oczywiście sukcesem dla mnie jest to, że wydałam książkę na własnych zasadach – tak, jak to sobie wymarzyłam (pomimo trudności). Moja córka powiedziała mi kiedyś, że jest ze mnie dumna, bo spełniam marzenia i pokazałam jej, że można to robić. I to uważam za swoje największe osiągnięcie: pokazałam, że można spełniać marzenia.

Jak Twoje wykształcenie psychologiczne wpływa na budowanie postaci i relacji w książkach? A graficzne – na ilustracje i projektowanie świata?

Miewam czasem takie myśli, że większość mojego wykształcenia była właśnie po to, bym mogła lepiej pisać i wydawać książki ;-) Bo nie pracuję etatowo w żadnym z wyuczonych zawodów. Czy studia mi pomogły? Z pewnością, choć to nie jest tak, że np. biorę na warsztat jakąś prawidłowość psychologiczną – i do niej konstruuje postać i opowieść. To działa w drugą stronę: psychologia pomaga mi opisywać zachowania czy działania bohatera w wiarygodny sposób, znajdować uzasadnienia dla pozornie irracjonalnych decyzji itp. Z kolei dzięki umiejętnościom rysunkowym i wykształceniu z zakresu projektowania graficznego jestem w stanie sporą część procesu wydawniczego wykonać samodzielnie (np. ilustracje, projekt okładki, skład do druku). Zatem odpada mi część kosztów. Czy studia graficzne wpłynęły na sposób rysowania i projektowania świata? Raczej dały mi wiedzę i pewne umiejętności techniczne, które mają znaczenie przy „produkcji” książki, np. celowy dobór fontu (w *Patrycjuszce* jest krój nawiązujący do czcionek renesansowych), znajomość zasad składu itp.

Kuzynka ilustratorka (Agnieszka Kamińska, Zielone A) z kolei dzieli się ze mną radami w kwestii przygotowania ilustracji czy całego projektu pod druk. Dlatego moje ilustracje są „kreskowane”, bez miękkich przejść tonalnych – bo to by nie wyszło na niepowlekany papierze.

Udzielasz się w fandomie? Bierzesz udział w konwentach, spotkaniach autorskich, jesteś na Patronite. Co daje Ci kontakt z czytelnikami i społecznością?

Prawdę mówiąc – fandom zawsze mnie oniesmielał, zatem do świata fantastyki wśliznęłam się trochę „tylnymi drzwiami”. Kontakt z czytelnikami uwielbiam. Zwłaszcza gdy ktoś przychodzi po kolejną książkę (bo pierwszą już przeczytał i chce więcej) albo przyprowadza znajomych – to cudowne uczucie! Wtedy wiem, że warto się nadal starać, że warto dalej tworzyć. Bardzo też lubię rozmawiać o pisaniu, tworzeniu, o światach i bohaterach z innymi autorami i autorkami. To taka wspólnota dusz – poczucie, że w pewnym sensie jedziemy na jednym wózku, miewamy podobne radości lub mierzymy się z podobnymi trudnościami.

Co sprawia Ci największą radość w całym procesie – pisanie, rysowanie, self-publishing czy interakcja z fanami?

Jest kilka takich radosnych momentów. Pierwszy to skończenie książki (lub skończenie kolejnego etapu). Drugi – czytelnicy (i czytelniczki) czekający na nową opowieść. Osoby, które wracają w kolejnych edycjach targów. Patroni, którzy wspierają moją twórczość. Chyba jednak w tym wszystkim najważniejsze jest to, że moja twórczość przynosi komuś frajdę, sprawia, że ten ktoś chce wracać do mojego świata i jego opowieści. A jeśli to, co robię, dodatkowo kogoś zainspiruje, by np.

#Nie tylko barbarzyńcy – cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i ją promujących.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, LARP-owiec, RPG-owiec, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci LARP-owych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała przy inicjacji trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog stealthmaniac.pl oraz dziejograf.pl.

odważył się spełnić marzenie – wtedy radość jest kompletna.

Jak zmieniała się rola kobiet w polskim fandomie i polskiej fantastyce na przestrzeni lat? Autorki, ilustratorki, self-publisherki są lepiej widoczne?

Obawiam się, że dysponuję zbyt małą wiedzą na ten temat, by rzetelnie odpowiedzieć na to pytanie. Wiem, że kobiety w fantastyce są teraz obecne, wiele z nich pisze moim zdaniem bardzo dobre książki (np. Kasia Wierzbicka, Marta Kirin, a jest ich znacznie więcej). Prawdopodobnie i self-publisherek jest więcej, choć to może być powiązane po prostu z rozwojem tego modelu wydawniczego i wzrostem jego popularności. Nie chcę tu jednak stawiać jednoznacznych diagnoz, bo nie mam wystarczających danych.

Jakie jest Twoje ulubione wydarzenie fantastyczne i dlaczego? Co wyniosłaś z Pyrkonu?

Późno zaczęłam tę przygodę, więc miałam przyjemność być na stosunkowo niewielu



konwentach. Wielką sympatią darzę kameralny Bykon (ze względu na przemiłą atmosferę). Pyrkon lubię, choć odrobinę przytłacza mnie jego ogrom. Oczywiście wystąpienie tam w charakterze osoby wyróżnionej w konkursie było szalenie miłe ;-) Bardzo też lubię Warszawskie Targi Fantastyki, także ich edycje w Gdańsku, oraz maleńki, ale urokliwy festiwal Pasja Minicon w Gdyni.

Jak oceniasz obecny rozwój polskiej fantastyki: szanse self-publishingu, mieszanie gatunków, wejście do mainstreamu?

Nie mam wystarczających podstaw, by pokusić się o wystawienie takiej oceny. Ja po prostu piszę i wydaję książki ;-) Moje obserwacje są raczej jednostkowe, a to słabo się przekłada na ogólną statystykę. Na podstawie tych ograniczonych obserwacji wydaje mi się, że udział self-publishingu w rynku może wzrastać (znajomi autorzy donoszą, że tak się dzieje np. w USA czy na Wyspach Brytyjskich, w Polsce zaś pojawiła się spora oferta usług

dla self-publisherów na różnych platformach). Mam tylko nadzieję, że będzie coraz więcej dobrego self-publishingu.

Jesteś na Patronite i prowadzisz bardzo wizualny projekt. Jak wygląda praca nad kolejnymi tomami *Patrycjuszki* lub nowymi historiami z *Avaroth*? Jakie masz plany na najbliższy czas?

Moje plany bywają mocno modyfikowane przez bohaterów, którzy akurat zechcą się rozgadać ;-) Piszę niechronologicznie, „skacząc” po scenach, więc trudno mi np. pisać opowieść w odcinkach. Na ten moment pracuję nad *Dziećmi Vaissy*, opowieścią dziejącą się jakieś dwie dekady przed akcją *Patrycjuszki*. Kolejne ostrożne plany to *Nic osobistego* (pomiędzy wydarzeniami z *Połowy człowieka* i *Patrycjuszki*) oraz dalsze losy pewnej sieroty z *Prawa łaski*. Co do Patronite – namówiły mnie do niego czytelniczki, za co jestem im wdzięczna. Bardzo doceniam wszystkie osoby, które mnie wspierają, wiele z nich robi to w zasadzie od początku (np. Iwona Kwiatkowska, pierwsza z moich patronek, która wspiera mnie także na wielu innych polach).

Jakie kobiety (pisarki, artystki, postacie historyczne lub z otoczenia) są dla Ciebie inspiracją w życiu codziennym i twórczości?

Z osób, które znam, bardzo inspiruje mnie Natasza Kosakowska-Berezecka, naukowczyni z Uniwersytetu Gdańskiego, od wielu lat zajmująca się tematem równości czy ról płciowych. To osoba o ogromnej sile ducha, łącząca aktywizm, ciekawość i naukowy entuzjazm z bardzo dużym wyczuciem i życzliwością. Kiedyś stwierdziła, że *Patrycjuszka* pięknie promuje równość. Trochę mnie to wtedy zdziwiło, bo nie pisałam książki z tą intencją – po prostu wyszło to jakoś naturalnie, zwłaszcza w odniesieniu

do plemienia Cohrańczyków. Podziwiam także Martę Kirin za jej konsekwentne, spokojne i uparte tuptanie własną pisarską ścieżką (czuję, że mamy wiele wspólnego). Z osób z przeszłości – podziwiam przede wszystkim kobiety, które pomimo niesprzyjających okoliczności zawalczyły o siebie, o własne marzenia, o to, w co wierzyły, np. Marię Skłodowską-Curie czy Elizabeth Barret Browning (to, swoją drogą, piękna historia o miłości).

Rada dla początkujących autorek, pisarek-illustratek, które marzą o własnym uniwersum i self-publishingu – co byś im powiedziała, zwłaszcza gdy przychodzi chwila zwątpienia?

Chwile zwątpienia są zupełnie normalne. Sama często porównuję pracę twórczą i związane z nią nastroje do sinusoidy: raz jest świetnie, innym razem paskudnie, ale to mija. Ważne, by się nie poddawać. Co do rad – nie bardzo lubię je dawać, bo każdemu służy co innego. W zasadzie mam dwie. Pierwsza – znajdź swoją ścieżkę. To, co się sprawdza u kogoś (sposób pracy, model wydawniczy itd.), u ciebie wcale nie musi. Testuj więc, sprawdzaj, szukaj – aż znajdziesz to, co działa u ciebie. Druga rada, kierowana szczególnie do osób wydających samodzielnie: jeśli decydujesz się na self-publishing, rób to dobrze. W końcu budujesz własną, wyjątkową markę.



rys. Adam Mateja



ADAM „CETI” CETNEROWSKI POZNAJMY SIĘ PRZY PLANSZY

Jakub (5 lat w GKF): MTG, gry komputerowe, psy, nie pije alkoholu.

Jakub podał tych pięć gier w odpowiedzi na następujące pytania. Dopasuj grę do pytania. Odpowiedzi sprawdzisz na stronie 11.

1. Twoja ulubiona gra?
2. Gra, w którą zawsze chętnie zagraasz?
3. Gra, w którą każdy powinien zagrać choć raz?
4. Dobra gra, w którą nie lubisz grać?
5. Gra, w którą chcesz zagrać po raz pierwszy?



- A. Battlestar Galactica
B. Calico

- C. Dixit
D. Zamki Burgundii

- E. „Nie wiem”

MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBOŚ (NAZ)
ZBAWIĆ CZY WSKRZESIĆ?
BANISHERS WYŚLĄ WAS DO
WIEDŹMIŃSKIEJ SZKOŁY DUCHA

Gracie pogromcą, pozbywacie się duchów i upiórów. Wasza mentorka i miłość życia ich nie znosi i natychmiast odsyła w nicość... aż nagle, jak na ironię, zmienia się w jednego z nich. Postąpicie względem niej tak, jak was uczyła, czy spróbujecie ją odzyskać na zgubę grzeszników? Oto prosty i jednocześnie satysfakcjonujący złożony dylemat, na którym opiera się gra Banishers: Ghost of New Eden od uwielbianego przeze mnie Don't Nod Entertainment (twórców Life is Strange).

**DYLEMAT MORALNY – TYM
 RAZEM JEDNAK Z MIECZEM
 I DUCHEM**

Kolejna gra od Don't Nod tradycyjnie wciąga na etyczne grzęzawisko, zapewnia jednak również intuicyjny system walki, przyjemną mapę do eksploracji (częściowo otwarty świat), rozwój postaci, znajdkę i wszystko, co lubimy, biegając bohaterem z mieczem po fantastycznym świecie. A jaki to świat?

Ameryka Północna 1695. Antea Duarte z Kuby oraz Red mac Raith ze Szkocji próbują wyzwolić kolonię New Eden z mocy złego ducha. Mamy kontynent dopiero kolonizowany przez Europejczyków, poszukiwanie nowego świata, uprzedzenia, wierzenia, zderzenia kulturowe i zadanie, które – pogromcy wiedzą to od początku – może być ponad ich siły. Nie będę opowiadać, co dokładnie ma miejsce, dość wiedzieć, że po prologu Red pozostaje sam z duchem ukochanej i dylematem życia: odesłać ją w zaświaty czy przywrócić do żywych. W obu przypadkach będzie musiał odbyć sporo roboczogodzin w swoim fachu i rozwiązać zagadki nawiedzeń w okolicy, a decyzje, które podejmie, będą co najmniej wywoływały dyskomfort.

Postaram się nie zdradzać więcej szczegółów głównej fabuły, bo za dobrze się gra, by

wam to psuć, a tytuł niesłusznie przeszedł na tyle bez echa, że być może pierwszy raz o nim czytacie. U części recenzentów gra nie wzbudziła entuzjazmu ze względu na „niewykorzystanie” potencjału. Tak, to uniwersum z „wiedźminem od duchów” (określenie z recenzji Kocikwasa) mogłoby zaoferować jeszcze więcej i mniej powtarzalnie. Znam jednak produkcje Don't Nod na tyle, że doceniam, o co im chodzi w fabułach, ale i rozumiem, dlaczego są one szczególne, a nie rozchwytywane jak AAA. Te gry to symulatory decyzji moralnych, opakowywane, w co akurat twórcy wezmą na warsztat. „Ta gra mogła być hitem” – piszą niektórzy, lecz mam wrażenie, że studiu wcale nie o to chodzi. Oczywiście, że wszyscy pragną sukcesu, ale jest to w moim odczuciu jedno ze studiów, które pozostaje dość niezależne i trzyma się swoich mocnych stron bez skreślenia w komercję. Natomiast w pozytywnych recenzjach spotkacie docenienie oryginalności i głębi tej historii o miłości i oddaniu.

Przyjemnym motywem, sprawiającym, że walka nie jest żmudnym machaniem ostrzem, okazuje się (co prawda nieodkrywcze, ale sprytnie podane) swobodne przełączanie się między Redem a duchem Antei. Każde z nich walczy w odmienny sposób, a na mapie ma inne zadania do wykonania; punkty rozwoju



również są dwojakiego rodzaju. Jeśli wyćwiczymy się w zamianach, możemy kumulować efekty i ciosy w satysfakcjonujące combo. Miecz, strzelba, duchowe moce, specjalne ciosy, doskoki, sekwencje ruchów, odmienna natura przeciwników (co do których często najpierw musimy pokonać opętaną powłokę, a następnie ducha), a do tego najważniejszy oręż pogromców: rytuały, tworzą razem może nie ogromny, ale zgrabny wachlarz dla tych złaknionych zabawy przy walce. Dlatego gra zadowoli nie tylko miłośników intrygujących fabuł. Ci, którzy walki chcą mieć jak najmniej, mogą ustawić fabularny stopień trudności gry – najniższy.

Rytuałów do wyboru nie ma wiele, ale i tak pomylicie się w grze dziesiątki razy, obstawiając nie ten, który należałoby wykorzystać. Przywołanie, wywołanie, ukazanie... nie zawsze wiadomo, który akurat się powiedzie. Z biegiem fabuły dochodzi kilka nowych rytuałów, tak jak alternatywnych poziomów rzeczywistości do eksploracji – więc znowu mamy możliwość zabawić się w dodatki bądź

iść tylko z fabułą, cokolwiek lubimy. A fabuła, a więc całe to uniwersum i problem, jaki serwuje, prowadzi niechybnie do mojej ulubionej części: filozoficznego namysłu.

GRA, KTÓRA CHCE, ŻEBYŚCIE ŁAMALI ZASADY MORALNE

I warunki ma do tego idealne. Miejsce, które miało być rajem, okazuje się bowiem piekłem pełnym upiórów i każdy co do jednego mieszkaniec New Eden żałuje przybycia do Nowego Świata. Recenzenci czasem wskazują sprzeczność, w jaką popada gra, jako wadę – a to główne założenie *Banishers*, więc mam wrażenie, że nieuważnie w nią ciupią. Antea, której końcówkę życia oglądamy w prologu, jest niezwykle stanowcza w kwestii duchów i upiórów: nie ma dla nich cienia litości. Stara się w ten sposób przekazać jasną postawę Redowi, pozwalającą przetrwać pogromcy i pomagać żywym. Wszak hasłem przewodnim gry jest: Życie dla żywych, śmierć dla umarłych. Chwilę po tym, jak to sobie przyswoimy i damy jej dowodzić, z tą jej zimną krwią,

wyrachowaniem i byciem ostoją prawości... Antea sama staje się duchem i poglądy pary raptem dostają zawału w myśl zasady *wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma*. Ceniona pogromczyni, która doskonale wiedziała, że ze zjawami trzeba ostro, bo ich głód z czasem staje się nie do pohamowania, sama zaczyna go odczuwać. Pewnie się domyślicie, że zaspokaja się go na niezbyt etyczne sposoby. W dodatku Anteę i Reda łączy epickie, bezwarunkowe przywiązanie – fabuła robi to oczywiście specjalnie, by utrudnić nam wszelkie decyzje i wprawić w moralny dyskomfort.

Mamy kilka sposobów postępowania do wyboru w dalszej ścieżce protagonistów, i tylko jeden – a może tak naprawdę żaden – oddaje dawne zaciętrzewienie pogromczyni. Duchy bowiem i ich płaszczyzna rzeczywistości nie okazują się bowiem tak czarno-białe, jak by chciała. Nietrudno zgadnąć, że Red będzie się odtąd zmagał z walką pomiędzy miłością życia a prawością swego fachu. Gra każe bohaterom, i to nie tylko głównym, płacić ogromną cenę za swoje wybory. Każdy wybór z jakiejś perspektywy wydaje się dobrem, a z innej: złem. Żaden nie jest banalny i wszystkie historie potrafią zaangażować. Zdradliwe moralne grzęzawisko będzie wielokrotnie nakazywać graczowi oceniać cudze i własne postęпки. Odkrywamy dzięki temu siłę ludzkich uczuć – mocarniejszą niż śmierć, która nie potrafi ich rozdzielić i nawet nagina ku sobie światy. Jeśli gracz podda się immersji, z biegiem fabuły będzie czuł narastający ciężar odpowiedzialności rozplątywania tych połączeń – całkiem jak Red. Bo czy w jakikolwiek sposób da się porównywać cenność ludzkich żyć? Intuicyjnie wiemy, że nie, ale *Banishers* nakazuje nam wziąć udział w symulacji, która nie pozwoli nam wygodnie zasłonić się twardym kodeksem, jak Antea na początku. Będzie nas

podjudzać do podpalenia świata i przepadnięcia w rośnięciu w mroczną siłę.

WIEDŹMIN OD UMARŁAKÓW

Znamy ten motyw, choćby z *Wiedźmina*: przychodzimy rozwiązać sprawę nawiedzenia czy potwora, a musimy podejmować decyzje moralne. Jakaś Alina z Podgajów zginęła w polu i stała się południcą, nie wystarczy jej pokonać, trzeba znaleźć winnego, przy okazji ukarać... Tyle że, jak wiemy, Geralt (przynajmniej growy) z charakteru i zasady nienawidzi się angażować. Koniecznie chce uchodzić za siepacza – co prawda empatycznego i nieograniczającego określenia *potwór* tylko względem pokoniunkcyjnych stworzeń – a nie za domorosłego sędziego i spowiednika. Red natomiast to wypisz-wymaluj egzorcysta. Jest ze wszech miar upoważniony do osądów: wydawania, a do tego wykonywania wyroków. Władza sądownicza i wykonawcza w jednym ponurym człowieku z bronią. Dlatego to całkiem nowy rodzaj dyskomfortu, gdy inni muszą poddać się woli gracza, być może oddać życie, i nie mogą nic zrobić wobec waszego autorytetu. Gra chce sprytnie skłonić was do wykorzystania tej władzy, by posklejać swoje serce i odzyskać dawne, niesprawiedliwie roztrzaskane życie.

Tutaj właśnie tkwi owa celowa, całkowicie świadoma sprzeczność narracyjna, gdy gra polega na tym, by w jakimś stopniu (to już zależy od gracza) podważyć jej trzon. Jednocześnie jest bardzo konsekwentna w kwestii konieczności zaakceptowania śmierci. Rozdzielania ukochanych. Ponoszenia konsekwencji. Podpuszcza gracza, daje mu do ręki jeszcze większą broń, niż łowca winien mieć (a i tak wydaje się już dzierżyć zbyt wiele mocy – co doskonale usprawiedliwia nieprzejednaną za życia Anteę), i nawet jeśli idziemy tym torem,



Źródło: <https://focus-entmt.com/en/games/banishers-ghosts-of-new-eden>

cały czas czujemy podskórną, że prawda jest okrutna i nie do odmiany. Przykładowo, miga nam to samo w filmie *Panna młoda* (byłoby wyraźniejsze, gdyby film nie wykopyrtnął się fabularnie). Marzenie o oszukaniu śmierci jest jednym z najstarszych i najgłębszych pragnień ludzkich, dlatego immersyjne wejście w *Banishers* może poruszyć dość czułe struny człowieczeństwa w gracz. I jak zwykle powiedzieć nam coś o nas samych i tym, co naprawdę chcielibyśmy zrobić, postawieni w sytuacji protagonistów, gdybyśmy (tak jak będąc graczami) nie ponieśli za to konsekwencji. Jak zawsze więc w grach-symulatorach moralnych, możemy się czegoś o sobie nauczyć. Zwłaszcza tego, co zrobiłaby z nami kompilacja władzy i potrzeby serca.

Banishers: Ghost of New Eden jest grą umiarkowanej długości, w której otrzymujemy

wszystkiego po trochu, przez co też ciężar decyzji rozkłada się w czasie – inaczej niż na przykład w *Life is Strange*. Myślę, że to dobry tytuł nie tylko dla miłośników symulatorów moralnych, ale i dla kogoś, kto woli powalczyć, ale nie pogardzi przy tym ciekawą fabułą. Można uznać, że jest to taka mała siostra *Wiedźmina*, tyle że widząca i rozliczająca zjawy; przywodzi też na myśl *Śródziemie: Cień Mordoru*, gdzie Talion współlistnieje z duchem Celebrimbora, choć *Banishers* są w tym wypadku dużo bardziej narracyjni i skupieni na dylematach. Zdecydowanie warto poświęcić im choć kilkanaście godzin, by poznać ten świat i tę parę. Dodam na koniec jako wisienkę na torcie, że gra bywa śliczna graficznie, świat ma swoją logiczną i intrygującą mitologię, którą z czasem poznajemy, a dwójka głównych aktorów, Russ Bain i Amaka Okafor, wykonała fenomenalną pracę ■



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LIPCA

Kropla zepsucia (A Drop of Corruption) – Robert Jackson Bennett

Data wydania: 1 lipca 2026

Wydawca: MAG

Grób Maggie (Maggie's Grave) – David Sodergren

Data wydania: 1 lipca 2026

Wydawca: Akurat

Gone. Plaga (Gone: Plague) – Michael Grant

Data wydania: 1 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: We need YA

Star Wars: Opowieści o Jedi i Sithach (Stories of Jedi and Sith) (antologia)

Data wydania: 1 lipca 2026

Wydawca: Olesiejuk

Husky i jego biały kot Shizun. Tom I (The Husky and his White Cat Shizun vol. I) – Rou Bao Bu Chi Rou

Data wydania: 1 lipca 2026

Wydawca: Czarna Owca

Buntownik i róża (The Rebel and the Rose) – Catherine Doyle

Data wydania: 1 lipca 2026

Wydawca: Jaguar

Mignon – Filip Laskowski

Data wydania: 2 lipca 2026

Wydawca: Drageus

Para w ruch (Raising Steam) – Terry Pratchett

Data wydania: 7 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Zarzewie mroku – Mateusz Libera

Data wydania: 7 lipca 2026

Wydawca: Replika

Wojny niepamięci (There Is No Antimemetics Division) – qntm

Data wydania: 8 lipca 2026

Wydawca: Muza

Martwa strefa (Dead Zone) – Stephen King

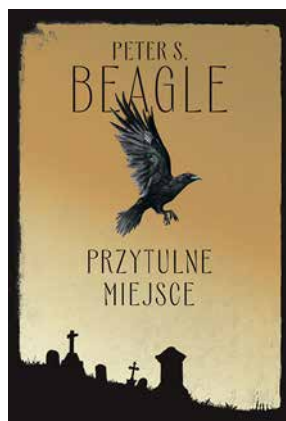
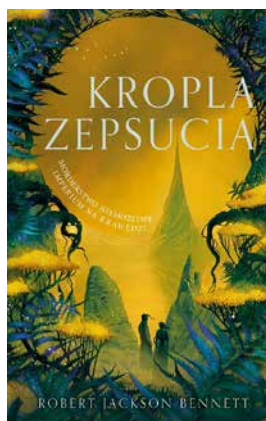
Data wydania: 9 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Przytulne miejsce (A Fine and Private Place) – Peter S. Beagle

Data wydania: 14 lipca 2026

Wydawca: Zysk i S-ka



Dzikość złamanego serca (A Hart So Fierce and Broken) – Brigid Kemmerer

Data wydania: 14 lipca 2026

Wydawca: Nowe Strony

Weavingshaw (Weavingshaw) – Heba Al-Wasity

Data wydania: 14 lipca 2026

Wydawca: Zysk i S-ka

Impostorium – Marek Zychla

Data wydania: 15 lipca 2026

Wydawca: Mięta

Wszystko jest względne (Everything's Eventual) – Stephen King

Data wydania: 16 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Korona wojny i cienia (Crown of War and Shadow) – J.R. Ward

Data wydania: 21 lipca 2026

Wydawca: Nowe Strony

Straż Miejska. Tom 2 (Jingo / The Fifth Elephant / Night Watch) – Terry Pratchett

Data wydania: 23 lipca 2026 (wznowienie w formie omnibusa)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Nieskończona szachownica (The Fairy Chessmen) – Henry Kuttner

Data wydania: 28 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Star Wars: Sanktuarium. Parszywa Zgraja (Star Wars: Sanctuary. A Bad Batch Novel) – Lamar Giles

Data wydania: 29 lipca 2026

Wydawca: Olesiejuk

Czarny Dom (Black House) – Stephen King, Peter Straub

Data wydania: 30 lipca 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Głębia w niebie (A Deepness in the Sky) – Vernor Vinge

Data wydania: 31 lipca 2026

Wydawca: MAG

Krew i kość (Blood and Bone) – Ian Cameron Esslemont

Data wydania: lipiec 2026

Wydawca: MAG

Śmierć Dulgath (The Death of Dulgath) – Michael J. Sullivan

Data wydania: lipiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Kroniki marsjańskie (The Martian Chronicles) – Ray Bradbury

Data wydania: lipiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: MAG



Dzieci pamięci (Children of Memory) –**Adrian Tchaikovsky**

Data wydania: lipiec 2026

Wydawca: Vesper

Muzyka z zaświatów (Ghost Music) –**Graham Masterton**

Data wydania: lipiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Replika

Legenda (Legend) – David Gemmell

Data wydania: lipiec 2026 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Więźniowie płomienia (Captives of the Flame) – Samuel R. Delany

Data wydania: lipiec 2026

Wydawca: Stalker Books

Nara – Andrzej Janicki

Data wydania: lipiec 2026

Wydawca: Stalker Books

Pościg – Andrzej Janicki

Data wydania: lipiec 2026

Wydawca: Stalker Books

BARDZO WSTĘPNE ZAPOWIEDZI SIERPNIA

Piekło pocztowe (Going Postal) – Terry Pratchett

Data wydania: 6 sierpnia 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Misery (Misery) – Stephen King

Data wydania: 11 sierpnia 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Szlak chwały (Glory Road) – Robert A. Heinlein

Data wydania: 11 sierpnia 2026 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

W cieniu gniewu – Adrianna Filimonowicz

Data wydania: 12 sierpnia 2026

Wydawca: Pulp Books

Szkieletowa załoga (Skeleton Crew) – Stephen King

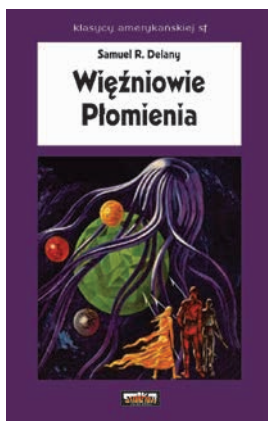
Data wydania: 13 sierpnia 2026 (wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

U steru opowieści (Steering the Craft) – Ursula K. Le Guin

Data wydania: 18 sierpnia 2026

Wydawca: Prószyński i S-ka



Serca Atlantydw (Hearts in Atlantis) – Stephen King

Data wydania: 18 sierpnia 2026

(wznowienie)

Wydawca: Prószyński i S-ka

Malfoy. Historia najmroczniejszej rodziny (Malfoy) – Irvin Khaytman

Data wydania: 26 sierpnia 2026

Wydawca: Znak Literanova

Ślad pamięci (A Trace of Memory) – Keith Laumer

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Stalker Books

Szklane góry – Andrzej Janicki

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Stalker Books

Tarzan i człowiek lew (Tarzan and the Lion Man) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Stalker Books

Drumindor (Drumindor) – Michael J. Sullivan

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: MAG

Umysł mojego umysłu (Mind of My Mind) – Octavia E. Butler

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: MAG

Zniknięcie córki Wintera (The Disappearance of Winter's Daughter) – Michael J. Sullivan

Data wydania: sierpień 2026 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Telemetria zbiegów / Zapaść systemu (Fugitive Telemetry / System Collapse) – Martha Wells

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: MAG

Królowa roju (The Hive Queen) – Tui T. Sutherland

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: MAG

Na światło i mrok (Of Darkness and Light) – Ryan Cahill

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Vesper

Star Wars: Darth Maul. Łowca z mroku (Star Wars: Darth Maul. Shadow Hunter) – Michael Reaves

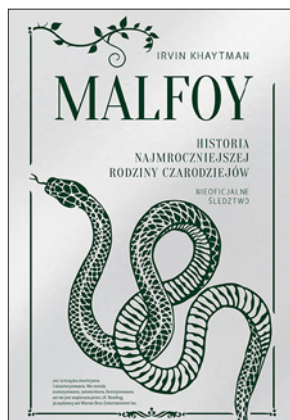
Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Olesiejuk

Star Wars: Temptation of the Force (Star Wars: Temptation of the Force) – Tessa Gratton

Data wydania: sierpień 2026

Wydawca: Olesiejuk



ARTUR ŁUKASIEWICZ

- 1 lipca

X Men '97 / sezon 2 / Disney+

W tym sezonie X-Meni są rozproszeni w czasie – od starożytnego Egiptu po daleką przyszłość – i muszą odnaleźć drogę powrotną do lat 90., aby powstrzymać Apokalipsę. Serial zrobiony w starym stylu, odwołujący się do znanej serii wyprodukowanej w 1997 roku.

Minions & Monsters / film / kino

Akcja filmu, rozgrywająca się jakieś cztery dekady przed wydarzeniami z *Minionków* (2015), śledzi losy Minionków, które planują nakręcić własny film o potworach w starym Hollywood.

- 2 lipca

Human Vapor / sezon 1 / Netflix

Fabula skupia się na przerażających wydarzeniach: podczas transmisji na żywo w telewizji dochodzi do makabrycznego wybuchu. Okazuje się, że za serią tajemniczych morderstw stoi tytułowy Human Vapor – postać zdolna do swobodnego przekształcania swojego ciała w gaz i przenikania przez dowolne przeszkody. W pościg za sprawcą ruszają zdeterminowany detektyw oraz dziennikarka, którzy próbują odkryć mroczną prawdę stojącą za tym zagrożeniem.

- 3 lipca

Silos / sezon 3 / Apple TV

W teraźniejszości Juliette Nichols (Rebecca Ferguson) przeżywa przymusowe „czyszczenie”, ale powraca z utratą pamięci, gdy silos podnosi się po buncie i staje w obliczu nowego zagrożenia. Tymczasem w odcinku *Before Times* dziennikarka Helen Drew (Jessica Henwick) i kongresmen Daniel Keene (Ashley Zukerman) odkrywają spisek, który wciąga ich w serię wydarzeń o katastrofalnych, nieodwracalnych konsekwencjach. Mnie ten serial bardzo się podoba i chętnie zobaczę kontynuację.

L'accident de piano /film / kino

Gwiazda mediów społecznościowych Magalie, znana z publikowania szokujących treści, ulega poważnemu wypadkowi podczas kręcenia jednego ze swoich filmów. Uduje się w góry, gdzie towarzyszy jej asystent. Jej spokój zostaje zakłócony, gdy dziennikarz zaczyna ją szantażować.

The Invite / film / kino

Joe i Angela są małżeństwem z kilkunastoletnim stażem. Z pozoru ich związek wydaje się wręcz wzorcowy: zgodne, spokojne życie w porządnej dzielnicy, udane dziecko, niezły status materialny. Jednak pod powierzchnią kryją się wzajemne pretensje, drobne konflikty, a przede wszystkim nuda i rutyna. Gdy pewnego wieczoru Joe i Angela zapraszają na kolację parę tajemniczych sąsiadów – swobodna i przyjacielska rozmowa zaczyna zmieniać się w pełną dwuznaczności grę. To, co dotąd skrywane, wychodzi na jaw, a niewypowiedziane pragnienia ducha i ciała zaczynają nabierać niebezpiecznie realnych kształtów. Czy obie pary pójść dziś spać we własnych łóżkach?

Enola Holmes 3 / film / Netflix

Jakoś mam słabość do tej opowieści o siostrze Sherlocka i Mycrofta Holmesów. W trzeciej części młodsza siostra słynnego detektywa musi wyruszyć na Maltę, gdzie czeka na nią niebezpieczne śledztwo związane z porwaniem jej brata, Sherlocka. Produkcja w naturalny sposób łączy zagadkę kryminalną z przygodą oraz elementami romantycznymi.

- 8 lipca

I'm Not Afraid / serial limitowany / Netflix

Akcja toczy się w 1986 roku w Meksyku, w cieniu gorączki piłkarskich mistrzostw świata i słynnego gola Diego Maradony. Główny bohater, dziesięcioletni Miguel, przypadkowo natrafia na inne dziecko, uwięzione w wykopanej dziurze w pobliżu swojego domu. To odkrycie zmusza go do zmierzenia się z brutalną rzeczywistością, ubóstwem i mrocznymi sekretami własnej rodziny.

- 10 lipca

Evil Dead / film / kino

Owdowiała kobieta próbuje znaleźć schronienie u bliskich zmarłego męża. Wkrótce członkowie rodziny zaczynają przeistaczać się w krwiożercze demony.

L'Inconnu de la Grande Arche / film / kino

Pierwszy raz takie coś: film dostępny od jakiegoś czasu na platformie HBO – wchodzi do kin!!! W 1982 roku prezydent Francji François Mitterrand zaszokował świat podczas ogłaszania wyników największego konkursu architektonicznego ostatnich dekad – na projekt „nowego Łuku Triumfalnego”, symbolu postępu, braterstwa i rodzącej się ery pokoju. Zamiast wielkich korporacji czy uznanych nazwisk wybrał projekt anonimowego Duńczyka w średnim wieku – Johana Otto von Spreckelsena, który od zgiełku wielkiego miasta zawsze wolał łowić ryby. Teraz skromny wykładowca, projektant ledwie kilku kościołów, na oczach całego świata będzie wykuwał swoje *opus magnum*. Na jego drodze stanie jednak nie tylko własna bezkompromisowość i perfekcjonizm, ale także naciski polityków oraz biurokratyczna machina.

- 15 lipca

Lucky / Apple TV

Fabula skupia się na losach oszustki Luciany „Lucky” Armstrong. Kiedy próba spektakularnego skoku na miliony dolarów kończy się fiaskiem, bohaterka jest zmuszona uciekać. Ścigana przez FBI oraz bezwzględnego szefa mafii musi walczyć o przetrwanie i szukać wyjścia z sytuacji, w której każdy błąd może być śmiertelny.

Ride or Die / sezon 1 / Amazon Prime

Octavia Spencer i Hannah Waddingham występują w oryginalnej komedii akcji. Obie grają wieloletnie przyjaciółki, które zdają się wiedzieć o sobie wszystko, choć Judith, grana przez Waddingham, ukrywa jeden kluczowy szczegół: jest zabójczynią. Sekret wychodzi jednak na jaw, gdy zamach kończy się niepowodzeniem, zmuszając obie do ucieczki.



KALMAR 125

- 16 lipca

The Hawk / sezon 1 / Netflix

Will Ferrell gra niegdyś czołowego golfistę, który teraz jest o dekadę za szczytem kariery, ale nie chce się poddać. Wbrew radom bliskich startuje w rozgrywkach PGA Tour, a do zdobycia Wielkiego Szlema brakuje mu tylko zwycięstwa w jednym turnieju. Komedia i jazda bez trzymanki.

- 17 lipca

The Odyssey / film / kino

Cokolwiek tutaj napiszę – na pewno się pomylę, bo Nolan jest nieprzewidywalny, nieklasyfikowalny, często genialny. Choć historia jest prosta, oparta na homeryckiej opowieści o powrocie króla Itaki do domu, to mamy tu wojnę, cyklopy, wielkich greckich herosów; i wcale bym się nie zdziwił, gdyby pojawiło się UFO. I niezależnie od tego, czy film będzie *woke*, czy nie – i tak łykneń niczym młody pelikan, bo na pewno będzie to kawał świetnego kina.

The East Palace / sezon 1 / Netflix

Mężczyzna, który wędruje po świecie duchów, oraz dama dworu, która słyszy głosy zmarłych, wchodzi do Pałacu Wschodniego na rozkaz króla – czy uda im się odkryć mroczne tajemnice tego Pałacu?

- 23 lipca

Star Trek: Strange New Worlds / sezon 4 / Sky Showtime

Załoga okrętu USS Enterprise, dowodzona przez kapitana Christophera Pike'a, wyrusza w serię ekscytujących i pełnych emocji przygód pośród gwiazd. Podczas podróży będą stawiać czoła wewnętrznym demonom i zewnętrznym zagrożeniom, poznawać barwne, nowe postacie, spotykać się ze znajomymi twarzami oraz stawiać czoła przerażającym kosmitom. Mimo wszystko starają się stworzyć świetlaną, pełną nadziei przyszłość.

- 24 lipca

Stuart nie ratuje wszechświata / serial / HBO MAX

Właściciel sklepu z komiksami Stuart Bloom psuje urządzenie zbudowane przez Sheldona i Leonarda, co przypadkowo wywołuje apokalipsę w multiwersum. Musi naprawić swoje błędy i przywrócić rzeczywistość. Stuartowi w tym zadaniu pomagają: jego dziewczyna (Denise), przyjaciel geolog (Bert) oraz fizyk kwantowy (wszechobecny wrzód na tyłku – Barry Kripke). Po drodze spotykają alternatywne wersje postaci, które znamy i kochamy z *Teorii wielkiego podrywu*. Jak sugeruje tytuł – sprawy nie idą dobrze.

- 31 lipca

Batman: Mroczny mściciel / sezon 2 / Prime Video

Serial trzyma swój wyjątkowy, mroczny klimat noir, skupiając się na wczesnych latach działalności Bruce'a Wayne'a jako obrońcy Gotham. Nowe postacie i złoczyńcy. W nadchodzącej serii pojawią się ikoniczni wrogowie Batmana oraz nawiązania do klasycznych komiksów: Joker, Riddler (Edward Nygma), Mad Hatter (w tej adaptacji zobaczymy kobiecą wersję Szalonego

Kapelusznika), Roxy Rocket (postać pierwotnie stworzona przez Bruce'a Timma na potrzeby uniwersum lat 90.), a Carrie Kelley (postać znana komiksowym fanom jako pierwsza kobieta-Robin z dzieła Franka Millera) pojawi się w stroju nawiązującym do Szarego Ducha.

Skurkarnas skurk / film / kino

Filmowa, fabularyzowana adaptacja serii komiksowej o zmaganiach uczniów Szkoły dla Superbohaterów z uczniami Szkoły dla Superzłoczyńców. Zbliża się kolejna edycja zawodów. Ale co zrobić, gdy trzeba będzie walczyć z Bardzo Wielkim Złem, które zamierza zlikwidować obie szkoły i przejąć kontrolę nad światem? Cała nadzieja w niej – Królowej Złoczyńców. To ona musi stoczyć pojedynek, od którego zależy wszystko.

Young Washington / film / kino

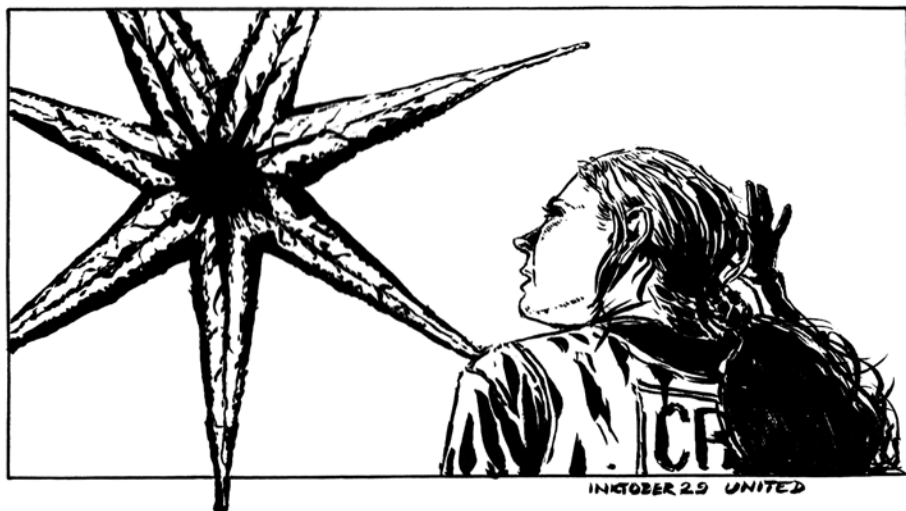
Niezwykła historia Jerzego Waszyngtona – geodety, który został dowódcą i stanął na czele kraju. Wielkie widowisko stworzone na potrzeby 250. rocznicy utworzenia Stanów Zjednoczonych.

The Souffleur / film / kino

Lucius Glantz od ponad trzech dekad opiekuje się wiedeńskim hotelem Intercontinental – miejscem, które stało się jego światem i drugim domem. Jednak budynek zostaje sprzedany argentyńskiemu inwestorowi noszącemu się z zamiarem jego rozbiórki, więc codzienność Luciusa wywraca się do góry nogami. Wraz z córką i wiernymi współpracownikami podejmują desperacką, czasem absurdalną, walkę o ocalenie hotelu.

Spiderman: Brand New Day / film / kino

Peter jest teraz dorosłym mężczyzną żyjącym samotnie – od czasu, gdy z własnej woli wymazał się z życia i pamięci tych, których kochał. Walcząc z przestępczością w Nowym Jorku, nie ma już imienia, w pełni poświęcił się ochronie miasta. Gdy rosnące wymagania zaczynają go przytłaczać, a presja wywołuje zaskakującą fizyczną przemianę, która zagraża jego istnieniu – nowy, niepokojący schemat zbrodni prowadzi do pojawienia się jednego z najpotężniejszych przeciwników, z jakimi kiedykolwiek się zmierzył.



rys. Adam Mateja

PEŁEN OBRAZ KSIĘŻYCA



Od 23 czerwca do 4 lipca w Centrum św. Jana w Gdańsku udostępniono zwiedzającym monumentalną instalację „Museum of the Moon” brytyjskiego artysty Luke’a Jerrama. Siedmiometrowa replika Księżyca wykonana została na podstawie dokładnych zdjęć NASA. Połączenie wyjątkowej instalacji z zabytkowym wnętrzem gotyckiego kościoła stworzyło niepowtarzalny klimat i już od pierwszego dnia zachęciło wiele osób do odwiedzenia obiektu.

wg: pomorskie.eu

fot. Piotr Wittman / www.gdansk.pl

WŁADCA PIERŚCIENI ZNÓW TRIUMFUJE

W opublikowanym w czerwcu br. zestawieniu 100 najważniejszych powieści zdaniem czytelników „Guardiana” na pierwszym miejscu znalazł się... *Władca Pierścieni* Johna Ronaalda Reuela Tolkiena. Ten fakt właściwie nie wymaga komentarza. Warto dodać, że w plebiscycie tym dostrzeżono także inne powieści fantastyczne: *Rok 1984* George’a Orwella (miejsce 7), *Tęcza grawitacji* Thomasa Pynchona (19), *Rzeźnia numer 5* Kurta Vonneguta (21), *Mistrz i Małgorzata* Michaiła Bułhakowa (31), *Frankenstein* Mary Shelley (39), *Opowieść podręcznej* Margaret Atwood (41), *Wodnikowe Wzgórze* Richarda Adamsa oraz *Autostopem przez Galaktykę* Douglasa Adamsa (ex-aequo 46), *Atlas chmur* Davida Mitchella (57), *Wydzieńczeni* Ursuli K. Le Guin oraz *Piranesi* Susanny Clarke (ex-aequo 70), *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya (75), *Bastion* Stephena Kinga, *Droga* Cormaca MacCarthy’ego, *Portret Doriana Greya* Oscara Wilde’a, *Jonathan Strange i pan Norrell* Susanny Clarke, a także *Diuna* Franka Herberta (ex-aequo 80) i wreszcie *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella (93). Niestety w zestawieniu brak utworów polskich za wyjątkiem *Jądra ciemności* Josepha Conrada (41), choć nie jest to tak do końca proza polska.

grzeszcz

DZIWNIE BYŁOBY ZAŚPIEWAĆ „STO LAT!”

28 czerwca Mel Brooks – aktor, reżyser i producent, którego chyba nikomu przedstawiać nie trzeba – obchodził swoje setne urodziny!

red.

FANTASTYCZNE FANTY

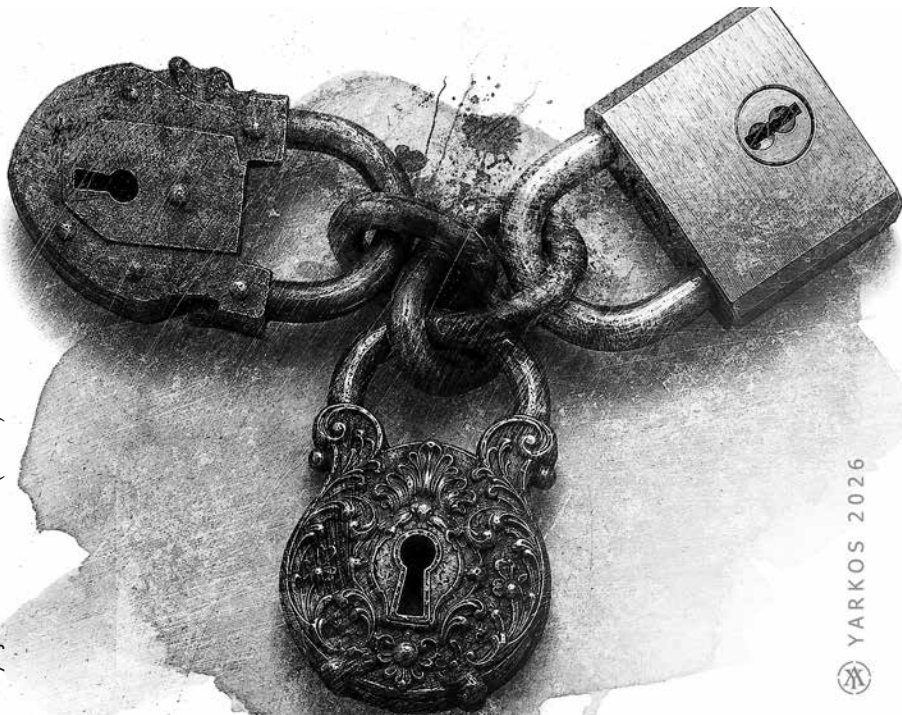
Na licytację w nowojorskim domu aukcyjnym Heritage Auctions wystawiono m.in.: miecz świetlny Luke’a Skywalkera z *Imperium kontratakuje* (wraz z odciętą dłonią), deskorolkę z *Powrotu do przyszłości II*, kapelusze z klasycznych adaptacji *Czarnoksiężnika* z *Krainy Oz* oraz *Willy’ego Wonki i fabryki czekolady* (pierwsza wersja z Gene’m Wilderem), naszyjnik z *Narzeczonej Frankenstein*a (czyli drugiej części z Borisem Karloffem). Udanych zakupów!

jpp

MAREK STAROSTA

Przyskrzynienie

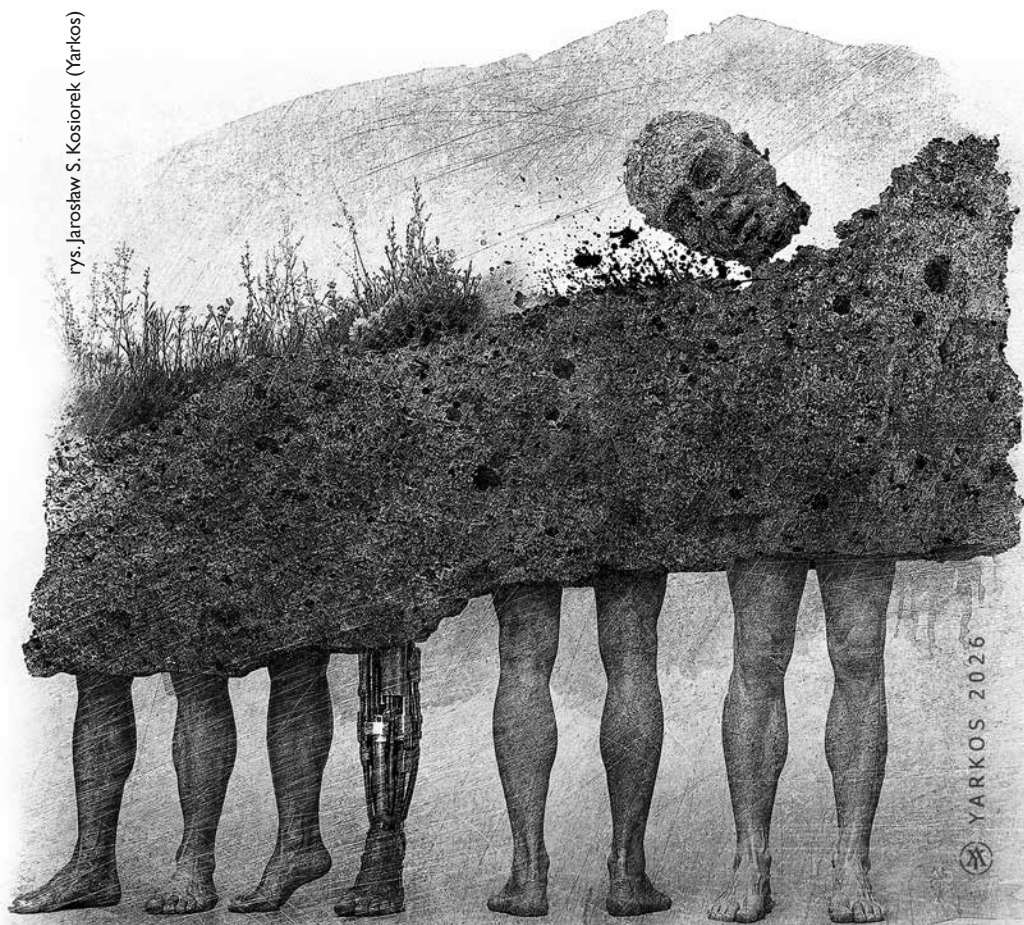
- Jak tam żeś wlaź? — krzyknął goblin w kierunku złoconej skrzyni.
— Coś błyszczało na dnie — odpowiedział smutny głos z wnętrza.
— I wieko samo się zatrasnęło? — dopytywał goblin.
— Samo — odparł głos ze skrzyni.
— Ma magiczny zamek! — Goblin załamał ręce. — Magister Bernard nosi klucze przy sobie!
Wyruszył na pielgrzymkę! Przed wyjazdem ostrzegął, żeby nie grzebać w jego rzeczach!
— Kiedy wróci? — zainteresował się głos ze skrzyni.
— Za pół roku — warknął Goblin.
— Możesz mi wlać trochę wody przez dziurkę od klucza?
— Mogę nawet zupę tam wpompować, ale pół roku nie przeżyjesz.
— A gdyby tak kogoś posłać za magistrem? Żeby przyniósł klucz...
— Czy ty sobie wyobrazasz, co zrobi magister Bernard, kiedy się dowie, coś nawywija?!
Posłańca na miejscu zmieni w kamień, a dla ciebie wymyśli coś gorszego.
— No to co pocniemy, braciszku? Chyba mnie tu nie zostawisz...
— Wyjście jest tylko jedno. Zaciągnę skrzynię do najgłębszego lochu, a w okolicy rozpowiem, że skrywa wielki skarb. Później zaczekamy na... drużynę bohaterów!

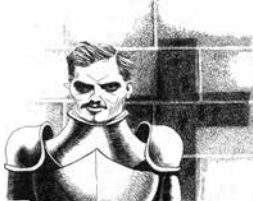


YORICK *Spotkanie Zarządu*

Witam wszystkich na kolejnym zebraniu Zarządu! Mamy do omówienia śmiertelnie poważną sprawę. Jak zapewne wiecie – od samego początku naszej działalności zmagamy się z retencją członków. Ci najbardziej zaangażowani spalają się zbyt szybko, inni zapadają się pod ziemię lub przepadają jak kamień w wodę. Wydaje się, że z roku na rok jest coraz gorzej. Jako Stowarzyszenie Seryjnych Samobójców musimy dbać o reputację; ale to nie znaczy, że zawsze jesteśmy sztywni. Co prawda statutowa działalność naszego zgromadzenia skutecznie zabija klimat, ale nie zawsze musi być tak drętwo. Dlatego, chcąc ożywić atmosferę, postanowiłem wyjść naprzeciw potrzebom naszej instytucji i zatrudnić prawdziwego nekromantę.

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)





KORESPONDENCJA 172

ANTYUTOPIA NARYSOWANA, ALE NIE PRZERYSOWANA

Jakoś tak się składa, że ostatnimi czasy mój lekturowy wysiłek wyraźnie skreślił w stronę komiksów – i to specyficznych, bo będących adaptacjami klasycznych powieści SF, których z różnych przyczyn dotąd nie przeczytałem. Nie tłumaczy mnie to oczywiście z występu, ale ponieważ życie i tak jest za krótkie, by przeczytać wszystkie ważne książki, zapoznanie się z komiksową adaptacją jest zdecydowanie mniejszym złem niż zupełna nieznajomość tytułu.

Tym razem sięgnąłem po Rok 1984 George'a Orwella w ujęciu Fido Nestiego. Dzieła Orwella w ostatnich latach stały się mocno niewygodne, zwłaszcza w oczyma twórcy, i obok *Nowego wspaniałego świata* czy *Władcy Pierścieni* królują na listach skrajnie prawicowych lektur, których należy się wystrzegać. Najwyraźniej istnieje wśród rządzących Wielką Brytanią (kiedy piszę te słowa, proislamski premier JKM Kier Starmer właśnie podał się do dymisji) obawa, że mogą one spowodować wśród co słabszych umysłów (niewytrenowanych w dwójmyśleniu) nieprzewidywalny dysonans poznawczy oraz sprowokować pytania, czy antyutopijsna rzeczywistość powieści nie przypomina aby tej, którą widać za oknem. Oczywiście mowa tu raczej o niektórych tylko aspektach, bo przecież *Pas Startowy Nr 1* nie toczy jeszcze wojny ze Wschódazją czy Eurazją, a na Londyn nie spadają wraz bombami. Wszystko inne wygląda jednak niepokojąco znajomo.

Głównymi punktami stycznymi między światem przedstawionym a realnym stają się z jednej strony mechanika władzy (rządzi się nie po to, aby robić rewolucję, ale aby władzę utrzymać), a z drugiej – totalna i nieustanna zmiana języka, by ostatnie świadome swej sytuacji jednostki nie miały możliwości

komunikowania się ze sobą (tu się kłania historia budowy Wieży Babel). O takich drobnych niewygodach, jak: permanentny niedostatek, bezwzględna inwigilacja, ciągły system oceniania członków partii i prowadzone na masową skalę zniknięcia niewygodnych osób (nazywane ewaporacją, czyli wymazywaniem wszelkich śladów ich istnienia) nie ma nawet co wspominać. Nie wszyscy jednak dysydenci zostaną zapomniani, musi bowiem istnieć ktoś, kto będzie kanalizował całą nienawiść udręczonej społeczności (ludzie pozbawieni nadziei muszą przecież winić kogoś za swój los) – tą osobą jest odszczepieniec Emmanuel Goldstein, który porzucił robotę u Wielkiego Brata i zaczął knuć na własną rękę.



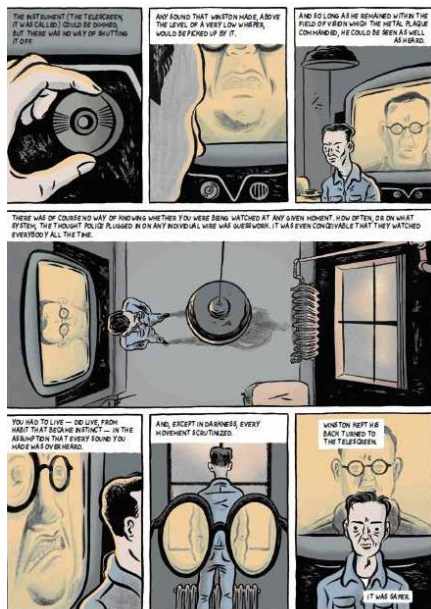
Fido Nesti, Rok 1984

Wizja nowego wspaniałego świata zaproponowana przez Orwella poraża demonicznością oraz totalną skutecznością w panowaniu nad rzeczywistością i przekształcaniem jej zgodnie z pozostającymi w wiecznym ruchu wektorami celów (może dlatego nie sposób z nią walczyć, bo nigdy nie wiadomo, czy wczorajszy wróg Oceanii nie stanie się jej jutrzejszym sojusznikiem, a co za tym idzie – przestanie być kandydatem na ewentualnego sprzymierzeńca w zmaganiach z Partią i Wielkim Bratem; nieustanna zmiana postaw oraz idei to najlepsza droga do utrzymania w niewoli skołowanych obywateli – nie mając się na czym oprzeć, muszą stale odwoływać się do propagandy rządzących). Nadzorowanie i karanie jednostek prowadzić mają jednak w ostateczności do takiego ich przemodelowania, by finalnie porzucili wszelki opór i pokochali tego, który stoi za ich cierpieniem. Podglądanie i podsłuchiwanie, zwłaszcza w sytuacjach intymnych (urastają one do rangi aktu politycznego, zadającego cios Partii, bo to kochankowie dają

sobie rozkosz, a nie korzystają z tej, którą ona im wydziela; pewnie dlatego głównym wrogiem systemu jest seks, a walka z orgazmami oraz oddzieleniem prokreacji od relacji międzypłciowych to zadanie, nad którym pracują tamtejsi naukowcy), kiedy ludzie tracą na chwilę kontrolę nad swoimi tajemnicami, służą do zdobycia narzędzi mogących we właściwym czasie złamać psychikę skazańców. Dlatego też jest to system tak szatańsko doskonały, bo nawet w łagrach i gułagach niewolnik potrafił zachować jakieś namiastki człowieczeństwa czy własnego „ja”; umierając w niezgodzie z oprawcami, zostawał męczennikiem – tym samym unieważniał ich cały wysiłek. Partia zaś potrafi doprowadzić do tego, że każdy nie-subordynowany ostatecznie zaprzeczy sam sobie, a ponieważ zniknie również po nim wszelki ślad z przeszłości, w przyszłości nie będzie już żadnym dla systemu problemem.

Dziś stoimy na progu tego świata. Mam tu na myśli głównie zjawiska, które obserwujemy chociażby we wspomnianej już Wielkiej Brytanii – kraju, w którym rasizm występuje jedynie wtedy, kiedy oskarża się o niego przedstawicieli rasy kaukaskiej, natomiast gdy to oni stają się ofiarą przemocy ze strony mieszkańców pigmentopozytywnych, to nie mogą liczyć na pomoc stróżów porządku (jak, nie przymierzając, zamordowany w Southampton Henry Nowak). Ale przecież nie tylko uprzywilejowanie obywateli ludów niekaukaskich staje się problemem dla wolności współczesnych obywateli Europy, lecz przede wszystkim projekty zmierzające do kontrolowania wszelkich publikowanych treści. Oficjalnie łądodzi się je opowieściami o tym, że mają one na celu powstrzymanie fakenewsów i szerzenia nienawiści czy innych kwestii wyglądających z pozoru na niebudzące kontrowersji. Nie trzeba chyba jednak nikogo przekonywać, że to wstęp do wprowadzenia ładu, w którym partie postępu raz zdobyte





władzy nie oddadzą już nigdy (mają już przecież możliwości takiego sterowania wyborami w krajach europejskich, by wygrywali ich sojusznicy, a nie partie mogące sprzeciwiać się dalszej integracji, czytając: odbieraniu państwom suwerenności i niepodległości – ostatnim bastionom niezależnego myślenia). Jeśli nie powstrzymamy przy najbliższych wyborach wprawionej w ruch sprężyny historii, skończymy jak Winston Smith – w miłosnych objęciach Wielkiego Brata. To właśnie z tych powodów ten tytuł jest tak niebezpieczny i dlatego trzeba go czytać, póki jeszcze jakieś jego egzemplarze są do zdobycia. Kiedy wpadnie w łapy Ministerstwa Prawdy, nie poznamy go niczym najnowszej adaptacji *Folwarku zwierzęcego* (m.in. z tego powodu obawiam się o dalsze losy tolkienowskich ekranizacji, które mają być tworzone pod okiem Jacksona – wszak tę bałamutną animację na podstawie Orwella wyreżyserował Andy Serkis).

Na zakończenie kilka słów o samej robocie Fido Nestiego. To naprawdę przejmujący i sugestywny komiks, którego forma (ujawniające brzydotę pełnego przemocy świata rysunki, brudna, przeważnie monochromatyczna paleta barw, która pozbawia jakiegokolwiek nadziei na zmianę sytuacji portretowanej rzeczywistości) oddaje przygnębiającą i przerażającą wizję nadciągającej przyszłości. Czy jest to proroctwo, czy może da się je powstrzymać – dziś brak jednoznacznych przesłanek dla odpowiedzi. Pusty śmiech wywołał u mnie natomiast blurb Thomasa Pynchona, który beczelnie zinterpretował tę wizję jako z gruntu faszystowską. O wiele rozumnie wypowiedział się za to Irving Howe, który miał rację, pisząc, że to *koszmar, w którym polityka wyparta człowieczeństwem, a Państwo zdławiło wolność obywatelską*. Nic dodać, nic ująć! ■

Wasz wielkokacki korespondent

MICHAŁ BLEJA
WOJNA, MIŁOŚĆ I ROBALE

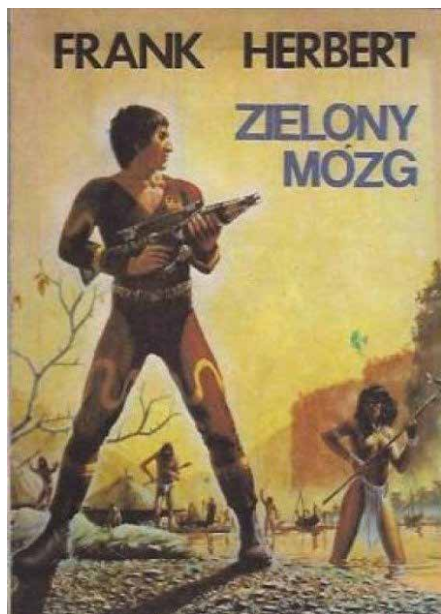
Zielony mózg Franka Herberta to książka, która ma już swoje lata. Powieść ta wydana została w roku 1965, dwa lata po ukazaniu się Ciepłarni Briana Aldissa. Dlaczego wspominam o tym drugim tekście? Otóż dlatego, że oba tytuły dotyczą kwestii konfrontacji ludzkiej chciwości z potęgą natury i, choć robią to w inny sposób, mają w gruncie rzeczy podobny vibe. Jednocześnie dzieło Aldissa pełni w fandomowej świadomości rolę pomnika, a utwór Herberta wzmiankowany jest głównie ze względu na nazwisko autora. Moim zdaniem to niesprawiedliwe, uważam bowiem, że Zielony mózg to książka daleko lepsza od Ciepłarni.

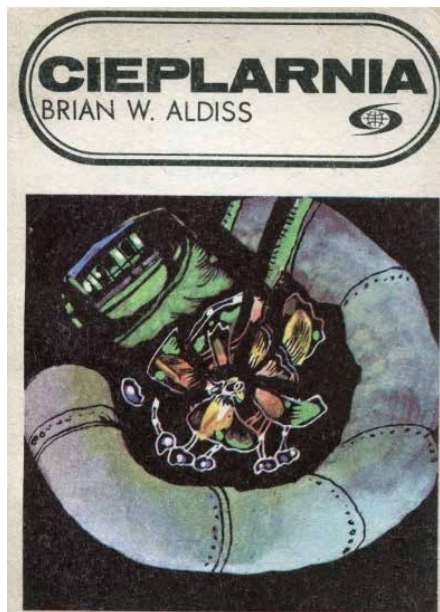
Trochę trudno w to uwierzyć, patrząc na średnią ocen *Zielonego mózgu* na Lubimy-czytać.pl (5,7/10) czy na całą masę zachwy-tów nad prozą Aldissa (w czasach, gdy jeszcze „Nowa Fantastyka” przyznawała książkom oceny w skali sześciostopniowej, *Ciepłarnia* dostała 6/6) – jednak będę bronił tego stano-wiska jak Stany Zjednoczone krajów Zatoki Perskiej (ba-dum-tssss).

Akcja tej minipowieści rozgrywa się w Bra-zylili, w dżungli równikowej, gdzie z jakiegoś

powodu dżungla nie chce pozwolić się kar-czować, aby jej tereny można było wykorzy-stać do budowy ludzkich osiedli i elementów infrastruktury – natomiast odpowiada, wdając się z ludźmi w wyścig zbrojeń. Żołnierze wal-czący na tym froncie mówią o sobie *bandei-rantes*, a jednym z ich przywódców jest João Martinho, syn lokalnego polityka, który co rusz musi potykać się a to z półmetrowymi żukami plującymi żrącym kwasem, a to z trzy-metrowymi modliszkami, które, jak doskonale wie każdy entomolog, nie mogą istnieć. Gdy *bandeirantes* uda się opracować skuteczną metodę eliminacji jednego gatunku – niemal natychmiast pojawiają się dwa nowe, na które metoda jeszcze nie powstała.

Bandeirantes nie działają w próżni: ich walka musi być finansowana przez cywilne podmio-ty; a co za tym idzie, jest też przez nie kon-trolowana. Jedną z takich kontroli sprawia, że Martinho będzie musiał spędzić trochę czasu z niezbyt przez siebie lubianym naukowcem, doktorem Travisem Chen-Lhu, oraz entomo-łożką Rhin Kelly, którą dla odmiany bardzo lubi, gdyż jest bardzo atrakcyjna. W pewnym momencie metody stosowane przez zieloną stronę konfliktu stają się znacznie bardziej wysublimowane niż nasyłanie na *bandeirantes* coraz trudniejszych do zabicia robali, a nasi bohaterowie zostają porwani i – uwaga, uwa-ga – zmuszeni do negocjacji.



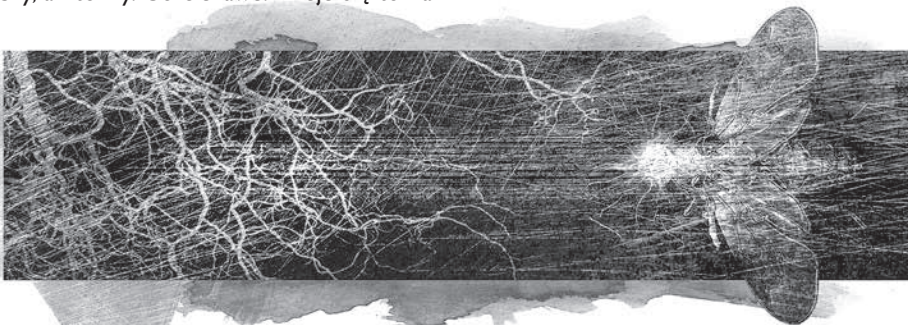


Fabula, jak widzimy, jest mało oryginalna – ot, główny bohater, męski mężczyzna z Mężczyznowa, wyrusza w sam środek jądra ciemności w towarzystwie pięknej kobiety i dziwnego typu, o którym od pierwszych stron wiadomo, że nie można mu ufać. Ten schemat był już ograny w latach sześćdziesiątych (współcześnie jest wręcz zarżnięty), a jednak działa. Ani postacie, ani sytuacja nie są oczywiste, a im dalej w las (he he), tym bardziej się wszystko gmatwa i tym trudniej powiedzieć, kto w tym wszystkim jest dobry, a kto zły. Co ciekawe: dzieje się to na

stosunkowo krótkim dystansie. *Zielony mózg* tyknąłem w całości podczas podróży pociągiem z Wiednia do Gdańska, i jeszcze został mi czas na kolejną książkę. Jest więc bardzo gęsto i bardzo dynamicznie, a po lekturze czułem raczej niedosyt niż zmęczenie. O *Cieplarni* na pewno nie mógłbym tego powiedzieć.

Czy *Zielony mózg* to powieść z tezą? Absolutnie tak. Wydaje się, że autor, pisząc ją, usiłował przedstawić swoje stanowisko w sprawie bezmyślnej eksploatacji naszej planety; które, nawiasem mówiąc, jest zbieżne z moim. Stanowisko to prezentuje się następująco: nie ma takiego czegoś, jak konflikt ludzkości z przyrodą. Ludzkość to część przyrody, więc niszcząc przyrodę – niszczymy też siebie samych. Niby banał, ale jednak kupa ludzi dostaje apopleksji, gdy wypowiada się go głośno.

No bo tak: jeśli wyemitujemy dużo syfu do atmosfery, to ten syf do nas wróci w deszczu, który podlewa rośliny, a te jemy my i zwierzęta hodowlane (które też jemy). Jeśli, kierując się rządzą zysku, nabudujemy sobie milionów energo- i wodożernych centrów danych czy fabryk AI, to potem tej wody i energii zabraknie dla nas. Jeśli podgrzejemy sobie atmosferę o jeszcze kilka stopni, to potem będziemy musieli w tej podgrzanej atmosferze funkcjonować. To jest aż tak proste. Herbert w latach sześćdziesiątych to rozumiał. Może więc warto wrócić do tej książki, zanim oddamy władzę ludziom, którzy tego nie rozumieją ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ *WRONA Z MADENFAL – W TYM CHAOSIE JEST METODA*

Przez cały maj walczyłem z materią jako beta-czytelnik przy pewnej powieści. Książka okazała się, że tak powiem, mocno słabowita. Dla odtrutki na coś, co sama sztuczna inteligencja (sprawdziłem dla jaj, a co mi tam!) uznała za wymagające sporej pracy, potrzebowałem czegośkolwiek, co byłoby jak łyk świeżej wody.

Jako że od pewnego czasu jestem stałym bywalcem facebookowych stron, na których debiutujący pisarze chwalą się swoimi dziełami i szukają wstępnych czytelników – zaofiarowałem się kilku osobom, których projekty i pomysły wydały mi się przynajmniej w zapowiedziach interesujące. Dwa projekty, które zacząłem czytać, odrzuciłem od razu, bo choć może nie jestem specjalistą językoznawcą, to jednak przebrnięcie przez rozdział powieści, która, jak to zwykle u początkujących pisarzy, miała być w założeniu przynajmniej dziełem trytomowym, okazało się zbyt wymagające albo zbyt głupie w moim przekonaniu, gdyż nawet moje ucho słyszało zgrzyty w narracji czy w składni.

No i wtedy trafiłem na Przemka Osowskiego i jego *Wronę z Madenfal*.

I tu należy się Wam, moi czytelnicy, kilka słów wyjaśnienia. Gdyż, podobnie jak sama książka, jej droga z szuflady do wydawnictwa była nieco zawiła.

Pierwszy wydawniczy draft trafił do Wattpada jeszcze w czerwcu 2023 roku i pojawiał się tam regularnie przez kolejne dwa lata. Potem, zdaje się w sierpniu 2025 roku, powieść pojawiła się od razu w wersji książkowej oraz e-bookowej. Ba, audiobook trafił do serwisów przeznaczonych do tego typu treści, takich jak Legimi, Audioteka, Storytel czy Empik Go. Wiadac, że wydawca Ostre Pióro bardzo liczył na sukces wydawniczy; lecz liczne recenzje były

mieszane. Niektórzy wpadali w zachwyt, inni pomstowali na chaos i zbyt dużą ilość przelewanej krwi.

Autor, zdaje się, wziął sobie do serca uwagi i postanowił jeszcze raz napisać utwór oraz poprawić błędy. Następnie zgłosił się do jednej z obserwowanych przeze mnie grup i zaproponował nową wersję – w zamian za możliwość szybszej lektury. I tu pojawiłem się ja.

Autor stwierdził w prywatnej rozmowie, że uwagi do tej nowej wersji jakoś wspomogą tom drugi, który ma, zdaje się, na razie pojawić się jako e-book w sierpniu albo na początku jesieni. Chciał mnie zapytać o zdanie, ale – zanim skończyłem lekturę – w tych samych serwisach, o których wspominałem wcześniej, wersja pierwsza została zastąpiona drugą, z wyjątkiem wersji audiobookowej, która wciąż jest pierwszym draftem. Chodzi tutaj o jakieś umowy, których należy dotrzymać, zanim zostaną zastąpione nowymi.

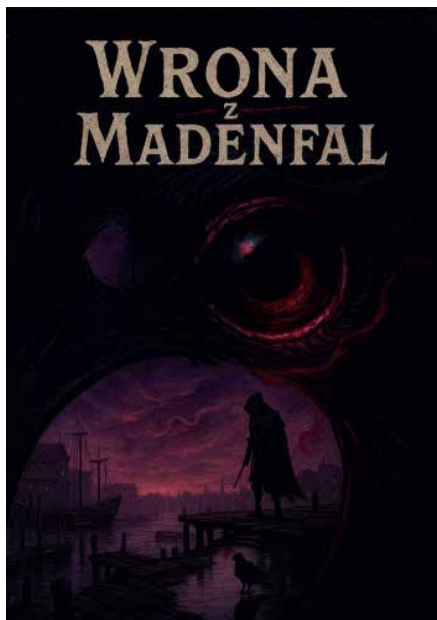
Wersja „druga” też niedługo pojawi się w druku; dlatego przypuszczam, że zanim niniejszy tekst wróci z drukarni – będzie można ją już kupić.

Dla pewności przeczytałem obie wersje, więc zdecydowanie mogę stwierdzić, że powieść jest w tej drugiej ciekawsza, mniej krwawa – choć to też zależy od tego, jaką mamy tolerancję na opisy krwawych trzewi wypływających z ciał konających. Co nie znaczy, że jest łatwiejsza do przyswojenia dla czytelników pragnących jedynie łatwej rozrywki.

Ale do rzeczy.

Gjaladen to świat od dłuższego czasu chylący się ku upadkowi, potrząskany, nękany dziwnymi zjawiskami atmosferycznymi na niebie, które nazywane są (moim zdaniem niezbyt trafnie) Mgławicami. Zjawiska te wpływają na ludzi i zwierzęta, powodując różne mutacje lub choroby. Dzięki owym Mgławicom jest to świat zamknięty, którego nikt nie opuszczał ani nie odwiedzał. Światem tym, jakoby dzięki owym Mgławicom, od pięciu wieków rządzi krwawą, bezrozumną ręką dynastia Niebołamaczy. Obecny władca to Baris, który wsławił się tym, że porwał kobietę, którą się zauroczył, a zarazem wysłał swojego brata, by ten w odwecie za odmowę ręki Veyris wymordował cały książęcy ród lorda Azwara Sangrela. A poza tym, bojąc się utraty władzy, prawdopodobnie zamordował swojego jedyne go syna, Aelryna, który akurat dochodził do lat, w których mógłby już sam przejąć władzę w Królestwie. Dzięki czterem wybitnym – a może po prostu najbardziej wyzbytym jakichkolwiek wyższych uczuć – rycerzom, zwanym Burzowymi Szponami, sprawuje władzę absolutną. Do czasu, gdy jeden z Burzowych Szponów, zwany Kylharem Skoroświtem, po śmierci księcia Aelryna jawnie oskarżył o zbrodnię jego ojca, co okazało się początkiem niesnasek w całym królestwie. Tymczasem Barisowi rodzi się kolejne potomstwo. I to od razu dwie córki.

Bohaterem cyklu powieści, który autor ma w zamierzeniu napisać w dziesięciu tomach, jest Hjalkan, zwany Szponem Tropicielem. W założeniu, gdyż na tę chwilę Hjalkan co prawda przewija się w tej historii, ale jest go bardzo mało. Skaczemy za to bardzo często z miejsca na miejsce, przy czym rozwijamy wątki innych bohaterów pobocznych. Jest tu ich zatrzęsienie, co czasem utrudnia skupienie



się na wątku głównym, którego (przynajmniej na razie, jak się wydaje) po prostu nie ma. Autor z góry zakłada, tak przynajmniej zaznacza na swojej stronie autorskiej, że ta historia ma sprawiać wrażenie chaotycznej, ale trudno na tę chwilę powiedzieć, czy to usprawiedliwienie własnej niemocy, czy rzeczywiście przemyślana strategia. Ja, czytając ten utwór, miałem wrażenie, że to doskonały drugi albo trzeci tom jakiejś wcześniej rozpoczętej historii. Nie sposób nie zauważyć pewnej analogii z cyklem George'a R.R. Martina – przynajmniej w konstrukcji, choć oczywiście nie w fabule, bo tutaj mamy dość ciekawy, wyraźnie dobrze skonstruowany i umocowany, świat pełen mroku, niesprawiedliwości i przemocy.

Wspomniałem o bohaterach pobocznych, prawda? No i tu jest bardzo dobrze, gdyż każdy z nich ma swoją wyraźną osobowość, wyskakującą wręcz ponad przeciętność tego typu powieści. A niektóre epizody same w sobie mogłyby stanowić doskonałe zamknięte

opowiadania lub początki osobnych interesujących historii. Czasem autor porzuca je w połowie zdania, czasem zbyt szybko zabija bohatera, któremu zaczynamy trochę kibicować i współczuć. A dopiero kilka rozdziałów później przedstawia nam jego wcześniejsze życie i historię jego upadku. I robi to na tyle chaotycznie, że może wprowadzać w irytację czytelników, którzy po prostu chcą poznać interesującą historię.

Z tego, co napisałem, widać chyba, że owa książka nie ma wyraźnego głównego bohatera ani jednej głównej linii narracyjnej. Z grubsza dzieli się na trzy, cztery, wydawałoby się, niezależne od siebie opowieści, co trochę mnie irytuje, ale wyraźnie zmierzają one do jakiegoś, na razie nieodkrytego, celu. Nagłe zakończenie, nie mające uzasadnienia ani wyraźnie zaznaczonego cliffhanger, też nie sprawia dobrego wrażenia – co nie zmienia mojej opinii o ciekawej i niebanalnej opowieści, której warto kibicować i którą warto przeczytać, choć nie każdy czytelnik będzie z tego powodu usatysfakcjonowany.

Zapomniałem dodać, że tytuł powieści nawiązuje do starej poznańskiej legendy o Królu Wron, który w podzięciu za opiekę i leczenie zostawia srebrną trąbkę młodemu synowi trębacza i obiecuje pomoc w chwili niedoli. Wystarczy tylko dać sygnał przy pomocy owej trąbki, a wtedy zjawi się wraz ze swoimi poddanyymi i wspomże opiekuna lub osobę będącą jego potomkiem. Ta opowieść, umiejętnie dopasowana do realiów, jest mitem, który Hjalmar chce zweryfikować i który jest jego obsesją.

Na końcu dodam jeszcze, że sam autor – przynajmniej w tej wersji książki, którą mam – w jednym z rozdziałów (być może przypadkowo, a może celowo), na przestrzeni kilku stron, streszcza ramowo zawartość całej powieści ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ A MÓGŁ BYĆ SUKCES...

R.U.R. – Roboty Uniwersalne Rossuma Karel Čapka, dramat napisany w 1920 roku, jest pierwszym historycznie dziełem scenicznym o tematyce fantastycznonaukowej. W czasach, gdy powstawał futuryzm, wiara w lepszą przyszłość, jaka czeka nas tuż za przysłowiowym rogiem dzięki nowym wynalazkom, a nowy, piękny świat jest na wyciągnięcie ręki, była powszechna. Sam Čapek jednak jej nie podzielał. Jego dramat jest w końcu opowieścią o upadku ludzkiej cywilizacji, zniszczonej początkowo przez własną gnuśność, a potem fizycznie unicestwionej przez zbuntowane roboty. Na końcu daje nam nieco nadziei, że mimo upadku uda się stworzyć istoty współczujące i kochające jak ludzie, a dzieje się to dzięki samemu człowiekowi, który w ostatnim porywie swojego geniuszu tworzy nowych Adama i Ewę.

Czytałem ów dramat kilkanaście lat temu i – szczerze mówiąc – niewiele z niego pamiętam. A tu nagle dowiedziałem się od naszego periodyku, że istniejący przy Wejherowskim Centrum Kultury – Filharmonii Kaszubskiej Teatr „W” zamierza wystawić tę sztukę na swojej matczynej scenie. Pomyślałem więc – czemu nie? Na stronach internetowych WCK dowiedziałem się również, że to przedstawienie zamierza postawić pytania o granice technologii oraz miejsce człowieka w świecie zdominowanym przez sztuczną inteligencję. Dzięki internetowi i „Wolnym Lekturom” udało mi się ściągnąć tę, już dawno będącą w wolnej domenie, sztukę i przypomnieć sobie jej treść.

Jadąc półtorej godziny z jednego krańca miejskiej aglomeracji na drugi jej koniec, zastanawiałem się, czy ten (niezbyt łatwy, ale też nieco pachnący naftaliną) dramat uda się przełożyć na współczesny, zrozumiały dzisiaj język. Czy sama ta sztuka będzie potrafiła mnie zaskoczyć, zastanowić, może chociaż zafrapować?

Niestety, okazało się, że w podróż wybrałem się na próżno.

31 maja wieczorem dotarłem – nie bez pewnych problemów – do Wejherowa. Jakas

awaria zatrzymała pociąg tuż za Rumią na kilkanaście minut, a ja z niepokojem spoglądałem na zegarek. Na szczęście zaplanowany zapas czasu sprawił jedynie, że dotarłem na miejsce znacznie później niż się spodziewałem. Nie zdążyłem wypić zwyczajowej kawy przed występem.

Na marginesie napiszę, jako ktoś, kto przez dwa sezony występował w teatrze w spektaklu, iż zasada jest taka... Premiera – dla oficjeli, sponsorów, decydentów i ważnych osób ze świata i okolic. Spektakl drugi – to krewni i znajomi królika, czyli aktorów i wszystkich osób czynnie zaangażowanych w proces twórczy (tak było właśnie tego wieczoru; publiczność tego rodzaju wyraźnie dominowała, a tylko nieliczna część widzów – w tym i moja osoba – była publicznością właściwą).

Jedyną miarodajną widownią pozostanie ta z kolejnych spektakli. To owi widzowie sprawiają, że spektakl albo jest klapą, albo odnosi sukces.

Na spektakl planowany na 16 czerwca nie mogłem przybyć; a, niestety, o kolejnych spektaklach na razie ani widu, ani słychu. Czyżby, jak przeczytałem na stronach WCK, ten oszałamiający sukces miał się skończyć na trzecim przedstawieniu?



Tak: ironizuję – i to grubo. Dlaczego? Zaraz wyjaśnię.

Należy pochwalić decydentów z teatru „W” za ambitny zamiar sprostania wymogom takiego utworu. Jest to sztuka, jak wcześniej już pisałem, dziś mocno pachnąca naftaliną. W niektórych momentach wręcz pozbawiona logiki. Skoro zaś realizatorzy spektaklu wyraźnie zaznaczają, że ich przedstawienie jest „na motywach” – oczekiwałem nie tylko uwspółcześnienia, ale także próby reinterpretacji sztuki, czyli czegoś, co sprawi, że stanie się ważna i dziś.

Zaczyna się nawet zabawnie, ponieważ to ludzki głos, ale udający głos robota, mówi o oczywistościach w rodzaju wyłączenia telefonów i niespożywania niczego podczas spektaklu.

Akcja z lat 70., a może 80., XX wieku – Čapek w sztuce stwierdza, że Rossum wpadł na pomysł stworzenia organizmu podobnego do ludzkiego w 1932 roku, a z podanych w spektaklu faktów można wywnioskować w przybliżeniu właśnie podany przeze mnie przedział

czasowy – przeniesiona zostaje do roku 2038. Gdzieś na wyspie bez nazwy znajduje się fabryka Robotów Uniwersalnych Rossuma. Na stojącym na scenie ekranie oglądamy stworzoną w AI animację przedstawiającą zautomatyzowany zakład montujący korpusy i szkielety ludzi-robotów. To ważne, bo jeszcze wrócimy do obrazu tej fabryki. Sprawia to istne kosmiczne wrażenie. Nowoczesność pełną gębą.

I nagle łup: lądujemy w konwencjonalnym (choć bardzo uproszczonym) biurze, gdzie robot-sekretarka co prawda udaje, że pracuje na czymś, co ma przypominać szklany ekran, po którym umiejętnie przesuwają kolejne pliki listów, ale pieniędzy na choćby uproszczoną szklaną makietę już nie starczyło. Tak, to jest mankament. Mamy rok 2038, a właściwie jest nadal tak, jakbyśmy byli w latach 20. XX wieku. Tak jak Čapek przedstawiał przyszłość w sposób konwencjonalny i zbliżony do lat 20., tak i w samej sztuce nic się nie zmieniło. Dyrektor fabryki to nie Elon Musk czy Jeff Bezos, a raczej wredny kapitalista – dokładnie taki, jak z epoki wyżej wymienionej.



www.facebook.com/events/[...]/premiera-wck-rur[...]

Cóż, trochę wieje biedą...

I tu kolejny mankament. Obiecywano, że tekst będzie „na motywach” – i nic. To jest po prostu tekst Čapka! Mocno skrócony, poszatkowany i nieklejący się, gdyż przy okazji skracania wyrzucono kilka istotnych wątków; a co gorsza – zrobiono to niedokładnie. Pod koniec słyszymy zdania, które nie wynikają z treści spektaklu! Przypomnę, że mimo skrótów, pozbycia się dwóch osób z obsady, grania dwóch ról przez jednego aktora – przedstawienie trwa dwie godziny.

Ale tutaj muszę też oddać sprawiedliwość, że sama sztuka, niestety, z racji swej pionierskiej roli, ma mnóstwo dziur i nielogiczności, a spora część akcji dzieje się niejako poza sceną. W moim przekonaniu gdyby adaptator trochę pokombinował i odszedł od oryginału, byłoby to tylko z korzyścią dla spektaklu. Popracowałby na przykład nad wątkiem samej Heleny Glory i spróbował głębiej uzasadnić jej pobyt na wyspie i to, że z niej nie uciekła.

Mogłaby stać się kimś w rodzaju nieco szalonej ekoaktywistki, a nie ubranej w szpilki dziewczyny z dobrego i zarazem bardzo ważnego dla pracowników fabryki domu, która, nie wiadomo dlaczego, chce pomóc robotom, nie mając kompletnie pojęcia, jak i po co...

Jedynie odstępstwo polega na tym, że Rossum nie jest chemikiem, ale koderem, który tworzy kod czyniący roboty istotami rozumnymi.

Ale to też gdzieś szybko ulatuje, gdyż doktor Gall, choć podobno pracuje nad ulepszeniem robotów, to i tak nic nie potrafi zrobić bez owego zapisanego na kartce kodu. A gdy kod ten ginie (trzeba zaznaczyć, że w tekście sztuki owo zaginięcie jest dokładnie opisane, w spektaklu zaś wspomina się o tym tylko mimochodem!) – po prostu wszyscy są bezradni jak dzieci we mgle.

Kiedy okazuje się, że to roboty przejmują władzę, zabijają ludzi, po czym kończy się ich czas eksploatacji wynoszący 20 lat, dostajemy

przepiękną animację AI ukazującą zepsute automaty stojące przy linii montażowej, a nie umierające ludzkie roboty!

Jest tylko jeden pomysł, który został ledwie zaznaczony; ale gdy go zobaczyłem, pomyślałem, że gdyby okazał się dokładnie tym, o czym pomyślałem, to wszystkie wyżej wymienione grzechy przestałyby mieć jakiegokolwiek znaczenie.

W pewnej chwili aktorzy grający postacie „ludzkie” zaczynają się „zacinąć” jak roboty. Z początku wygląda to, jakby sami aktorzy zgubili wątek; jednak sytuacja powtarza się kilka razy. Zastanawiające.

I gdyby tak na końcu okazało się, że mamy do czynienia z czymś w rodzaju „jasełek” ukazujących mit założycielski nowych Adama i Ewy – robotów, które stworzyły podwaliny pod nową cywilizację... Oto grupa robotów odgrywa przedstawienie niczym dramat *Męki Pańskiej* w *Wielki Piątek*, pokazując, jak narodzili się nowi Adam i Ewa. Nieudolnie, z przerysowaniem dialogów aktorów amatorów, z nieuzasadnionym niczym krzykiem i skrajnymi emocjami – zbierałbym przysłowiową szczękę z ziemi. Tym bardziej, że w sztuce mamy na końcu wyraźne odwołanie do *Księgi Rodzaju*.

Taka klamra uczyniłaby ten spektakl wybitnym. A tak mamy dwie godziny chaosu i nudy ■

R.U.R. – Roboty Uniwersalne Rossuma

Sztuka na podstawie dramatu *R.U.R.* Karela Čapka

Dramaturgia i reżyseria – Jan Orszulak

Scenografia, kostiumy i rekwizyty – Katarzyna Suberlak

Reżyseria światła – Jacek Rogalewski

Multimedia – Zenobiusz Urbańczyk

Charakteryzacja – Milena Jurczyk

Wybór utworów muzycznych – Jan Orszulak

Przygotowanie wokalne – Małgorzata Szyc

Choreografia – Paulina Pietrzak

Asystent reżysera – Maciej Wysocki

Technik sceny – Mateusz Czech

Dźwięk – Piotr Smentoch

Projekcja – Radosław Bach

Projekt folderu i plakatu – Kacper Siudak

Obsada:

Harry Domin / Robot Prymus – Maciej Wysocki

Dr Gall – Magdalena Naczek-Golebiowska

Alquist / Piąty robot – Tomasz Czapp

Helena Glory – Małgorzata Szyc

Mania / Czwarty robot – Magdalena Bródka

Robotka Radius / Drugi robot – Paulina Pietrzak

Robotka Sulla / Trzeci robot – Magdalena Syska

Robotka Helena / Pierwszy robot – Agata Kępa

[tytuł recenzji od redakcji INFO]



INKTOBER 20
SQUEEZE

rys. Adam Mateja

SIÓDMA EDYCJA KONKURSU NA OPOWIADANIE FANTASTYCZNONAUKOWE POLSKIEJ FUNDACJI FANTASTYKI NAUKOWEJ

Jednym z celów Polskiej Fundacji Fantastyki Naukowej w dążeniu do przywrócenia blasku polskiej fantastyce naukowej jest poszukiwanie nieodkrytych talentów, które odpowiednio wspierane rozwiną skrzydła. Dlatego też każdego roku organizuje ona konkurs literacki dla debiutantów piszących w gatunku *science fiction*, a zwycięskie opowiadania wraz z Wydawnictwem IX publikuje w corocznej *Antologii Polskiej Fantastyki Naukowej*.

Poprzednie edycje cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem: każdego roku w konkursie zgłaszane było ponad sto opowiadań. W Jury w latach 2020–2025 zasiadali znamienici pisarze i naukowcy, m.in. prof. dr hab. Dariusz Brzostek, dr hab. Małgorzata Królikowska-Sołtan, dr inż. Tomasz Barciński, dr Paweł Fortuna, dr Wiktor Jaźniewicz, dr Michał Cholewa, Paweł Majka czy Tadeusz Markowski.

Komitet Organizacyjny siódmej edycji konkursu, przyjmujący prace i kwalifikujący je pod względem spełnienia wymogów formalnych oraz warsztatu literackiego, tworzą:

- Mariusz Kochański (Komisarz),
- Łukasz Marek Fiema (Recenzent),
- Maciej Tomczak (Recenzent),
- Jakub Turkiewicz (Recenzent),
- Mateusz Wyszyński (Recenzent).

Zakwalifikowane prace konkursowe oceni Jury w składzie:

- dr inż. Paweł Augustynowicz,
- Marek Baraniecki,
- Wiktor Niedzicki,
- Krzysztof Sokołowski,
- Maciej Szraj.

Każdy autor, który ukończył 18 lat i nie wydał jeszcze żadnej książki lub wydał co najwyżej jedną książkę drogą self-publishingu, może nadesłać jeden nigdzie dotąd niepublikowany utwór prozatorski o objętości 15 000–50 000 znaków ze spacjami w terminie od 01.07.2026 do 30.09.2026 na adres mailowy podany w regulaminie. Przesłane teksty spekulatywne muszą być pozbawione wątków nadprzyrodzonych i równocześnie opierać się w znaczącym stopniu na fundamencie obowiązujących praw, teorii albo prognoz naukowych bądź na ich logicznym rozwinięciu, zgodnym ze współczesną wiedzą naukową. Organizatorzy uczulają, by uczestnicy uważnie zapoznali się z regulaminem, ponieważ utwory, które nie spełnią wymogów formalnych, a także niepoprawnie zgłoszone, nie zostaną dopuszczone do konkursu.

Konkurs objęty został patronatem medialnym przez miesięczniki „Młody Technik” oraz „Delta”, a patronat honorowy nad nim zapewniło Narodowe Centrum Promieniowania Synchrotronowego SOLARIS. Zwycięskie opowiadania zostaną opublikowane drukiem w *Antologii Polskiej Fantastyki Naukowej* za rok 2027, przygotowanej nakładem Wydawnictwa IX.

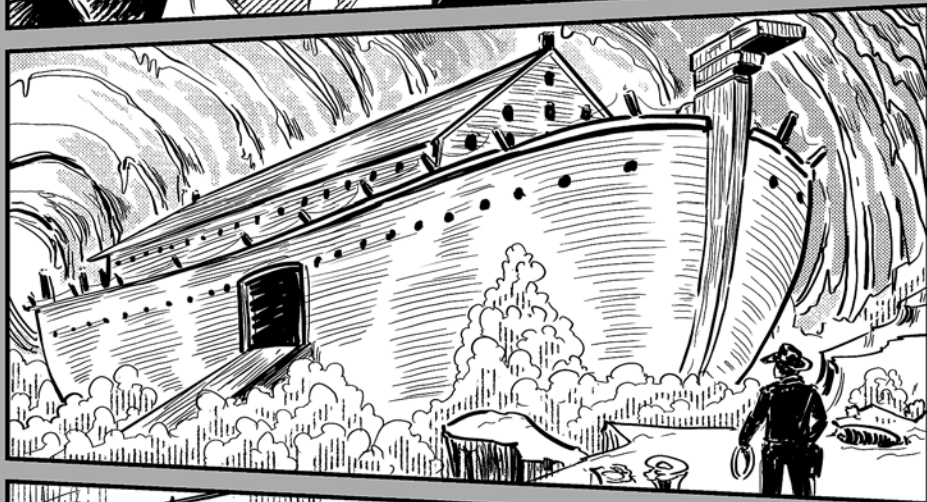
Regulamin konkursu znaleźć można na stronie: <https://pffn.org.pl/konkurs/>.

ODNALEZIONE

RYŚ. ADAM MATEJA

SCEN. JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

**TAJEMNICE
PLANU**





Fantastyczne lato z książkami od DW REBIS!



Inteligentna, wciągająca
powieść błyskotliwego
naukowca



Tajemnicza,
pełna magii,
demonów i seksu



Kiedy Ziemia staje się
planszą gry, stawką
jest ludzkość



Pierwszy tom nowego
cyklu o przygodach
Czarnej Kompanii



Tajemnice pierwszej
i najwspanialszej
ziemskiej cywilizacji



Cykl „Wspomnienie
o przeszłości Ziemi”



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/DWREBIS



@dom_wydawniczy_rebis